

**Karol
WOJTYŁA**
Ukryty blask



Karol
WOJTYŁA

Ukryty blask

wybór i postowie
ks. Jan Sochoń



Wydawnictwo Uniwersytetu
Kardynała Stefana Wyszyńskiego
Warszawa 2003

© Copyright by
Libreria Editrice Vaticana
Città del Vaticano 2002

© Copyright by
Wydawnictwo Uniwersytetu
Kardynała Stefana Wyszyńskiego
Warszawa 2003

Redaktor:
Henryk Cz. Podolski

Opracowanie graficzne:
Stanisław Stosiek

W części ilustracyjnej wykorzystano zdjęcia autorstwa
ks. Jana Krajewskiego MIC

ISBN 83-7072-265-2

Wydawnictwo Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego
01-815 Warszawa, ul. Dewajtis 5, tel./fax 839-89-85
e.mail: wydawnictwo@uksw.edu.pl
www.uksw.edu.pl
www.ika.edu.pl

„Adam” Oficyna Wydawniczo-Poligraficzna i Reklamowo-Handlowa
ul. Rolna 191/193, 02-729 Warszawa
tel./fax 843-20-52, tel. 843-08-79, 843-37-23, 843-47-91

Nagle budzi mnie szelest.
Nie jestem samotny, bo drzę.

Karol Wojtyła



pieśń o Bogu ukrytym

II

Wybrzeża pełne ciszy

I.

Dalekie wybrzeża ciszy zaczynają się tuż
[za progiem
Nie przefruniesz tamtędy jak ptak.
Musisz stanąć i patrzeć coraz głębiej
[i głębiej,
aż nie zdołasz już odchylić duszy od dna.

Tam już spojrzeń żadna zieleń nie nasyci,
nie powrócą oczy uwięzione.
Myślałeś, że cię życie ukryje przed
[tamtym Życiem
w głębiny przechylonym.

Z nurtu tego – to wiedz – że nie ma
[powrotu.
Objęty tajemniczym pięknem wieczności!
Trwać i trwać. Nie przerywać odlotów
cieniom, tylko trwać
coraz jaśniej i prościej.

Tymczasem wciąż ustępujesz przed Kimś,
[co stamtąd nadchodzi
zamykając za sobą cicho drzwi izdebki
[maleńkiej –
a idąc krok łagodzi
– i tą ciszą trafia najgłębiej.

2.

To Przyjaciel. Ciągłe wracasz pamięcią
do tego poranka zimą.

Tyle lat już wierzyłeś, wiedziałeś
[na pewno,
a jednak nie możesz wyjść z podziwu.

Pochylony nad lampą, w snopie światła
[wysoko związanym,
nie podnosząc swej twarzy, bo po co –
– i już nie wiesz, czy tam, tam daleko
[widziany,
czy tu w głębi zamkniętych oczu –

Jest tam. A tutaj nie ma nic prócz
[drżenia,
oprócz słów odszukanych z nicości –
ach, zostaje ci jeszcze cząstka tego
[zdziwienia,
które będzie całą treścią wieczności.

3.

Póki morze przyjmujesz w swe otwarte
[źrenice
pod postacią falujących kół,
zdaje ci się, że utonął w tobie wszystkie
[głębie i wszystkie granice –
lecz już stopą dotknąłeś się fali,
a tobie się zdawało:
to Morze we mnie mieszkało
taką ciszę rozlewając wkoło, taki chłód.

Tonać, tonać! Przechylić się, potem
[obsuwać się z wolna,
nie wyczuwać w tym odpływie stopni,
po których zbiega się drząc –
tylko dusza, dusza człowieka zanurzona
[w maleńkiej kropli,
dusza porwana w prąd.

4.

Nie taki jest żywioł światła.
Kiedy morze cię szybko ukrywa
i roztapia w milczącej głębi
– światło od fal powłóczyстых
[prostopadłe blaski oderwie
i z wolna kończy się morze, a jasność
[napływa.

A wtedy, zewsząd widoczny,
[w zwierciadłach dalekich i bliskich
widzisz swój cień.
Jak się ukryjesz w tym Świetle?
Za małoś jest przezroczysty,
a jasność zewsząd tchnie.

Wtedy – patrz w siebie. To Przyjaciół,
który jest jedną iskierką, a całą
[Światłością.
Ogarniając sobą tę iskrę,
już nie dostrzegasz nic
i nie czujesz, jaką jesteś objęty Miłością.

5.

Miłość mi wszystko wyjaśniła,
miłość wszystko rozwiązała –
dlatego uwielbiam tę Miłość,
gdziekolwiek by przebywała.

A, że się stałem równiną dla cichego
[otwartą przepływu,
w którym nie ma nic z fali huczącej,
[nie opartej o tęczowe pnie,
ale wiele jest z fali kojącej, która światło
w głębinach odkrywa
i tą światłością po liściach
nie osrebrzonych tchnie.

Więc w takiej ciszy ukryty ja-liść,
oswobodzony od wiatru,
już się nie troskam o żaden
[z upadających dni,
gdy wiem, że wszystkie upadną.

6.

Ktoś się długo pochylał nade mną.
Cień nie ciążył na krawędziach brwi.
Jakby światło pełne zieleni,
jakby zieleń, lecz bez odcieni,
zieleń niewysłowiona, oparta na kropłach
[krwi.

To nachylenie dobre, pełne chłodu
[zarazem i żaru,
które się we mnie osuwa, a pozostaje
[nade mną,
choć przemija opodal – lecz wtedy
[staje się wiarą i pełnią.

To nachylenie dobre, pełne chłodu
[zarazem i żaru,
taka milcząca wzajemność.

Zamknięty w takim uścisku – jakby
[muśnięcie po twarzy,
po którym zapada zdziwienie i cisza,
[cisza bez słowa,
która nic nie pojmuje, niczego
[nie równoważy –
w tej ciszy unoszę nad sobą nachylenie
[Boga.

7.

Pan, gdy się w sercu przyjmie, jest jak
[kwiat,
spragniony ciepła słonecznego.
Więc przyplń, o światło z głębin
[niepojętego dnia
i oprzyj się na mym brzegu.

Płoń nie za blisko nieba
i nie za daleko.
Zapamiętaj, serce, to spojrzenie,
w którym wieczność cała ciebie czeka.

Schyl się, serce, schyl się, słońce
[przybrzeżne,
zamglone w głębinach ócz,
nad kwiatem niedosiężnym,
nad jedną z róż.

8.

Co to znaczy, że tyle dostrzegam, gdy
[nic nie widzę,
kiedy już poza horyzont ostatni osunął
[się ptak,
kiedy fala w szkle go ukryła – opadłem
[jeszcze niżej,
zanurzając się razem z ptakiem w nurcie
[chłodnego szkła.

Im bardziej wzrok natężam, tym widzę
[mniej,
i woda schylona nad słońcem tym bliższe
[przynosi odbicie,
im dalszy od słońca oddziela ją cień,
im dalszy cień od słońca oddziela moje
[życie.

Więc w mroku jest tyle światła,
ile życia w otwartej róży,
ile Boga zstępującego
na brzegi duszy.

9.

Z wolna słowom odbieram blask,
spędzam myśli jak gromadę cieni,
– z wolna wszystko napelniam nicością,
która czeka na dzień stworzenia.

To dlatego, by otworzyć przestrzeń
dla wyciągniętych Twych rąk,
to dlatego, by przybliżyć wieczność,
w którą byś tchnął.

Nie nasycony jednym dniem stworzenia,
coraz większej pożadam nicości,
aby serce nakłonić do tchnienia
Twojej Miłości.

10.

Za tę chwilę pełną śmierci dziwnej,
która w wieczność niezmierną opływa,
za dotknięcie dalekiego żaru,
w którym ogród głęboki omdlewa.

Zmieszały się chwila i wieczność,
kropla morze objęła –

opada cisza słoneczna
w głębinę tego zalewu.

Czyż życie jest falą podziwu, falą wyższą
[niż śmierć?
Dno ciszy, zatoka zalewu – samotna
[ludzka pierś.

Stamtąd żeglując w niebo,
kiedy wychylisz się z łodzi,
miesza się szczebiot
dziecięcy – i podziw.

11.

Uwielbiam cię, siano wonne, bo nie
[znajduję w tobie
dumy dojrzałych kłosów.
Uwielbiam cię, siano wonne, któreś tuliło
[w sobie
Dziecinę bosą.

Uwielbiam cię, drzewo surowe, bo nie
[znajduję skargi
w twoich opadłych liściach.

Uwielbiam cię, drzewo surowe, boś kryło
[Jego barki
w krwawych okiściach.

Uwielbiam cię, blade światło pszennego
[chleba,
w którym wieczność na chwilę zamieszka,
podpływając do naszego brzegu
tajemną ścieżką.

12.

Aż dotąd doszedł Bóg i zatrzymał się
[krok od nicości,
tak blisko naszych oczu.
Zdawało się sercom otwartym, zdawało się
[sercom prostym,
że zniknął w cieniu kłosów.

A kiedy uczniowie łaknący łuskali ziarna
[pszenicy,
jeszcze głębiej zanurzył się w łan.

– Uczcie się, proszę, najmilsi, ode mnie
[tego ukrycia.
Ja, gdzie ukryłem się, trwam.

Powiedzcie, kłosy wyniosłe, czy wy nie
[wiecie,
gdzie się zataił?
Gdzie Go szukać? – kłosy, powiedzcie,
gdzie Go szukać w tym urodzaju?

13.

Bóg spoczywał w sercu i wszechświat,
lecz wszechświat gaś,
z wolna stawał się Rozumu Jego pieśnią,
najniższą z gwiazd.

Opowiadam wam zdziwienie wielkie,
[helleńscy mistrze:
nie warto czuwać nad bytem, który
[wymyka się z rąk,
jest Piękno rzeczywistsze,
utajone pod żywą krwią.

Cząstka chleba rzeczywistsza niż
[wszechświat,
pełniejsza bytu i Słowa
– pieśń jak morze zalewająca
– odmęt słońca
– wygnanie Boga.

14.

Synu, kiedy odejdiesz, wzbierająca
[głęboko odwieczna,
w której wszystko ujrzałem –
Ojcze, Miłość oznacza konieczność
wzbierania chwałą.

Synu, spójrz, niedaleko od Twojej
[jasności
jest kłosów dojrzałe pęcznienie –
Przyjdzie dzień, gdy odejmą Ci blask,
kiedy jasność Twą wydam ziemi.

Ojcze, spójrz, niedalekie od mojej miłości
jest me spojrzenie,
którym ogarniam odwiecznie
ten dzień wzbierającej zieleni.

Ręce Twoje odejmą z mych ramion –
synu, widzisz to unicestwienie,
Twój blask, kiedy przyjdzie dzień,
wydam kłosom pęczniającej ziemi.

Ojcze, ręce odjęte z Twych ramion
spoję z drzewem odartym z zieleni,
bladym światłem pszenicznym nasycę
ten blask, który w kłosa zamienisz.

Synu, kiedy odejdiesz, Miłość odwieczna,
któż ogarnie Cię nurtem najbliższym?

Ojcze, opuszczam Twoje wejrzenie
[wzbierające zalewem słonecznym,
obieram oczy ludzkie –
obieram oczy ludzkie zalane światłem
[pszenicznym.

15.

Stać tak przed Tobą i patrzeć tymi
[oczyma,
w których zbiegają się drogi gwiazd –
o oczy, nieświadome Tego, Kto w was
[przebywa,
odejmując Sobie i gwiazdom niezmierny
[blask.

Więc wiedzieć jeszcze mniej, a jeszcze
[więcej wierzyć.
Powieki powoli zamykać przed światłem
[pełnym drzeń,
potem wzrokiem odepchnąć przyływ
[gwieździstych wybrzeży,
nad którymi zawisa dzień.

Boże bliski, przemień zamknięte oczy
w oczy szeroko otwarte

i nikły podmuch duszy drgającej
[w szczelinach róż
otocz ogromnym wiatrem.

16.

Często myślę o tym dniu widzenia,
który pełen będzie zdziwienia
nad tą Prostotą,
z której świat jest ujęty,
w której przebywa nietknięty
aż dotąd
– i dalej niż dotąd.

A wtedy konieczność prosta coraz
[większą się staje tęsknotą
za owym dniem,
który wszystko obejmie taką niezmierną
[Prostotą,
miłosnym tchem.

17.

Zabierz mnie, Mistrzu, do Efrem,
[i pozwól tam z sobą pozostać,
gdzie ciszy dalekie wybrzeża opadają na
[skrzydłach ptaków,
jak zieleń, jak fala bujna, nie zmącona
[dotknięciem wiosła,
jak koło szerokie na wodzie, nie
[spłószone cieniem przestrichu.

Dzięki, żeś miejsce duszy tak daleko
[odsunął od zgiełku
i w nim przebywasz przyjaźnie otoczony
[dziwnym ubóstwem,
Niezmierny, ledwo celkę zajmujesz
[malerką,
kochasz miejsca bezлюдne i puste.

Bo jesteś samą Ciszą, wielkim
[Milczeniem,
uwolnij mnie już od głosu,
a przejmij tylko dreszczem Twojego
[Istnienia,
dreszczem wiatru w dojrzałych kłosach.

2.

Dusza nie jest taka jak liść,
który za słońcem nie podąży
i zgaśnie, kiedy się zieleń w nim wypali –
– to tylko słońce będzie coraz dalej,
coraz dalszą go drogą okrąża.

Nie dość liściu, że co dzień dnieje,
nie dość, że słońce wschodzi.
Śmierć jest tylko zbyt krótkim
[promieniem
słonecznych godzin.

3.

Dusza nie jest taka jak liść.
Może słońce zatrzymać nad sobą,
uniżając się razem z nim
nieodstępnym łukiem od zachodu.

Tam go dosięga i zostaje,
dzieląc słoneczne uniżenie,
a gdy upłynie jeszcze dalej,
jednoczy się z nim długim cieniem –

Ani horyzontów nie łamie,
niespokojna o dalekie dni

– po prostu puka do drzwi.
I oto wszystkiego dosięgła:
oto słońce co dzień przywraca
do swego widnokręgu.

4.

Kiedy smutek się zmiesza z wieczorem –
– podobne do siebie są z barw –
razem stają się dziwnym napojem,
który z lękiem nachylam do warg.

Więc, ażeby w tym niepokoju
nie pozostawić mnie samego,
odjąłeś grozę wieczoru,
dałeś wieczności smak chleba.

Gdy z bezmiaru wylaniałeś czas
i opierałeś się na przeciwnym brzegu,
usłyszałeś daleki mój płacz,
i od wieków wiedziałeś, dlaczego.

Wiedziałeś, że takiej tęsknoty,
która raz się napiła z Twych ocz,
nie nasycą słoneczne zachwyty,
lecz rozkrwawią jak brzegi róż.

5.

Jeśli ten kosmos jest gałęzią ciężką
[od liści,
którą opływa światło słońca,
jeśli spojrzenie jest tonią spokojną,
zaczepniętą na otwartą dłoń.

Więc chociaż liście drżą i opadają
w niedalekiej głębi odbite,
toń spokojna się ciągle wpatruje
w Ciebie – Ukryty.

6.

Te biedne moje oczy, gdy stwarzałeś,
czerpiąc z toni w otwartą dłoń,
o tym wiecznym spojrzeniu myślałeś,
zachwyconym w niezmierną toń,

i mówiłeś:

uniżę się, bracie, uniżę,
nie osamotnię nigdy twoich oczu,
naprzód ukryję się w krzyżu,
potem chlebem w dojrzałym zbożu.

Więc myślę:

dlatego tak się unizasza,
by nie osamotnić w kosmosie
moich ramion dalekich od krzyża
i mych oczu oddanych tęsknocie.

7.

Jeśli miłość największa w prostocie,
a pragnienie najprostsze w tęsknocie,
więc nie dziw, że pragnął Bóg,
aby najprostszy Go przyjęli,
ci, którzy dusze mają z bieli,
a dla miłości swej nie znają słów.

Sam, gdy nas umiłował,
prostotą nas oczarował,
biedą, biedą, i siankiem –
Wtedy Matka Dziecinę brała,
na rękach Go kołysała
i otulała Mu stopy w sukmankę.

O cud, cud, cud!
kiedy Boga osłaniam człowieczeństwem,
osłonięty od Niego miłością,
osłonięty męczeństwem.

8.

W jednym spojrzeniu dziecięcym
skupionym w łagodnej Hostii
spotkałem się z Ojcem Niebieskim,
który patrzył z niezmierną miłością.

Przed głębią tego spojrzenia,
w którym ujrzany był świat,
zadrżały oczy moje
jak odsłonięty kwiat.

Syn mówił: Oto się spełnia
pragnienie naszej miłości,
że oczy ludzkie patrzą
nie odmienione światłością.

O blask! O Stwórcze spojrzenie,
z którego niezmiernie obficie
stworzenie się nowe wyłania,
nowe światy powstają w ukryciu.

9.

O, czuć tę chwilę nicości,
tę chwilę sprzed stworzenia –
i nie odstępować jej nigdy,
jak nie odstępuje się cienia.

Powracać ciągle w ten czas,
gdy utulony tylko Twoją Myślą,
niewinność większą niż dziecko
i głębszą miałem przejrzystość.

Dziś, oszołomiony istnieniem,
zapominam o mojej nicości,
w dalekich się błąkam promieniach,
oderwany od promieni najprostszych.

Lecz jedno spojrzenie w głąb,
które wieczność odsłania z przepływu –
jedno najprostsze spojrzenie,
którym w Myśli znów Twojej przebywam. –

To wtedy – gdy w blasku ukrytym
skupiam siebie całego,
i staję się znów Twoją Myślą,
miłowany białym żarem Chleba.

10.

Często stamtąd długo na mnie patrzy
spojrzeniami przykuwając mi twarz –
Czy ty wiesz, czy ty wiesz, mój bracie,
jak miłuje nas Ojciec nasz?

Ale głębi owych słów nikt nie zna,
ale przyczyn najdalszych nikt nie wie,
jaka męka to była bezbrzeżna
ta samotność na krzyżowym drzewie.

Lecz nie krew, która w drzewie
[rozkwitła,
jak rozkwita każdy trud w jutrzejszym
[chlebie –
tylko to odepchnięcie od Ojca,
to odtrącenie...

Za te słowa: Czemuś mnie opuścił,
Ojcze, Ojcze – za mej Matki płacz –

Ja na wargach Twoich odkupiłem
dwa najprostsze słowa: Ojciec nasz.

II.

Jest we mnie toń przeźroczyta,
dla mych oczu zasnuta mgłą –
kiedy, jak potok upływam zbyt bystro,
na tak głębokie nie zasługuję dno.

Tam Pan mój co dzień przychodzi
[i pozostaje –
smuga krwi gdy zatapia się w śnieg –
– i poznany wzajemnie poznaje
i wzajemną obfitością tchnie.

Gdyby wtedy ktoś toń przeźroczytą
potrafił odsnuć z mgły,
ujrzano by – w jakiej nędzy,
ujrzano by – w kim

i ujrzano by – jaka światłość
zalewa przyćmioną toń,
ujrzano by – w sercu ludzkim,
najprostszym z słońc.

12.

Jest we mnie kraina przeźroczyta
w blasku jeziora Genezaret –
i łódź... i rybacza przystań,
oparta o ciche fale...

i tłumy, tłumy serc,
zagarnięte przez Jedno Serce,
przez Jedno Serce najprostsze,
przez najłagodniejsze –

– albo znowu – wieczór z Nikodemem,
– albo znowu – nad brzegiem morskim,
dokąd powracam codziennie,
oczarowany Twą pięknością.
A to wszystko: ten wieczór

[z Nikodemem,

ta kraina i rybacza przystań,
i toń taka przeźroczyta,
i Postać taka bliska,

a to wszystko przez Punkt jeden Biały
z najczystszej bieli
objęty w sercu człowieczym
krwawym przepływem czerwieni.

13.

Proszę Cię, byś mnie ukrywał
w miejscu niedostępnym,
w nurcie cichego podziwu
lub w nocy posepnej.

Proszę Cię, byś mnie osłaniał
od tej strony, co zapada w mrok –
a proszę Cię, byś mnie odsłaniał
ku tej stronie, co przykuwa wzrok

– bo wiem o takim ukryciu,
że w nim nic nie rozproszę z tych słońc,
które płoną pod horyzontem
spojrzeń utkwionych w głąb.

A wtedy dokona się cud
przemiany:
oto Ty staniesz się mną –
ja – eucharystyczny.

14.

Proszę, wyjdź, Panie, ode mnie
i myśli mojej omylnej
nie narażaj na taką niemoc,
nie narażaj na taką bezsilność

– bo nie ma takiej wdzięczności,
aby objęła nieskończoność,
żeby serce objęło Ciebie
słoneczną smugą czerwoną

– a choćby objęło świat
i choćby rozplonął do szalu,
i choćbym rozdał siebie –
wiem, że nic nie oddałem.

A Ty jeszcze co dzień pomnażasz
moją bezsilność,
poddając Twą nieskończoność
pod moją myśl omylną.

15.

Jakże odwdzięczę morzu, że fale jego
[ciche
wychodzą, aby szukać moich
[codziennych zbłąkań?
Jakże odwdzięczę słońcu, że zachód
[mnie nie odpycha,
że wieczór i poranek niedługa dzieli
[rozłąka?

Cóż Ci oddam za tę bliskość,
którą w takim rozniecasz bezmiarze,
jak ogniska,
jak serca w równowadze.

Cóż Ci oddam za tę poufalskość,
którą w dziecięcym spojrzeniu
nawiązujesz, a kończysz chwałą
nieosmuconą w odcieniu.

Cóż Ci oddam za tę bezbronność,
która nie skąpi mi dnia –
przecież Ci, Panie, nie wolno
ufać takiemu jak ja.

Jakże odwdzięczę morzu, że fale jego
wychodzą, aby szukać moich [ciche
[codziennych zbłąkań?
Jakże odwdzięczę słońcu, że zachód
[mnie nie odpycha,
że wieczór i poranek niedługa dzieli
[rozłąka?

16.

O Panie, przebacz mej myśli, że nie dość
[jeszcze miłuje,
przebacz miłości mej, Panie, że tak
[strasznie przykuta do myśli,
że chłodnym myślom, jak nurt, Ciebie
[odejmuje

i nie ogarnia płonącym ogniskiem.
Ale przyjmij, Panie, ten podziw, który się
[w sercu zrywa,
jak zrywa się potok w swym źródle –
– znak, że stamtąd przyplynie żar –
i nie odtrącaj, Panie, nawet tego
[chłodnego podziwu,
który nasycisz kiedyś kamieniem
[płonącym u warg –

I nie odtrącaj, Panie, mojego podziwu,
który jest niczym dla Ciebie, bo Cały
[jesteś w Sobie,
ale dla mnie teraz jest wszystkim,
strumieniem, co brzegi rozrywa,
nim oceanom niezmiernym tęsknotę
[swoją wypowie.

1944



pieśń o blasku wody

A odpowiadając Jezus rzekł jej: Każdy, kto pije tę wodę,
znowu pragnąć będzie; kto jednak napije się wody,
którą ja mu dam, nigdy nie uczuje pragnienia. (J 4, 13)

Czy daleko jeszcze do źródła?
Przecież w Tobie drży tylu ludzi
prześwielonych blaskiem Twoich słów –
jak źrenice prześwietła blask wody...

Tych ludzi znużeniem zarazem i światłem
[znasz.

2. Gdy otworzysz oczy w głębi fali...

Kamienie po świeżym deszczu
[przejrzyste – lśnią
w stopach przechodniów nieznacznie
[uniesione.
Już blisko wieczór. Iluż ludzi przenika
[w głąb
drzwi otwieranych z łoskotem –
iluż topnieje od światła w głębi okien?

Już wieczór. Ściana ludzka co czas jakiś
[otwiera się twarzą
przechodnia – potem okiem przenoszą ją
[światła
na inne miejsce opodal –

zwężana, rozszerzana co chwilę.
[Jednaka.
Wzrok wyrywa się ledwo z jej mroku.
[Łatwa.

A ja ci powiadam, że to tylko twój wzrok
dostrzega ludzi tak słabo, kiedy płyną
[za falą neonu.
Właściwie odslania ich to, co najbardziej
[ukryte w nich
i czego żaden nie wypala płomień.

A kiedy przymkniesz oczy, przestrzeń
[znowu się staje pełniejsza
wprost niepojętych treści – oto ludzi
[rozsusza się mrok,
kołysząc w sobie tę dobroć,
którą – milcząc – sycisz się z nich
[wszystkich,
którą – krzycząc – rozbijasz w proch.

Nie, nie – to nie jesteście wy tylko –
[a jeśli nawet wy,
tedy obecność wasza nie tylko trwa, lecz
[objawia –
Byle oczy otworzyć inaczej,
otworzyć inaczej niż zwykle
I nie zapomnieć widzenia, którym
[wówczas wzrok się napawał.

3. Słowa niewiasty u studni, które wypowiedziała odchodząc

Od tej chwili moja niewiedza zamknęła się
[za mną jak drzwi,
którymi wszedłeś – poznając to
[wszystko, czego ja nie wiem –

I milcząc tylu ludzi przeprowadziłeś
[przeze mnie
I dróg dalekich – i ulic rosnące
[w ludziach zarzewie.

4. Późniejsze rozpamiętywanie spotkań

Tak widzieć w sobie nie odważy się nikt
[z nas. –

On poznawał inaczej.
Prawie oczu nie podniósł.

Był wielkim zbiorowiskiem poznania

– jak studnia blaskiem wody wiejąca
[przez twarz.

Miał zwierciadło... jak studnia...
[świecące głęboko.

Nie potrzebował wychodzić z siebie, ani
[oczu podnosić, by odgadnąć.

Widział mnie w sobie. Posiadał mnie
[w sobie.

Przenikał we mnie bez trudu
i wstydem wytryskał we mnie i myślą
[stłumioną od dawna.

Jakby dotykał rytmu w moich skroniach
i znużenie ogromne dźwigał we mnie nagle...
i pieczołowicie...

Słowa były proste. Szły koło mnie jak
[owce wabione.

A wewnątrz... zrywały we mnie ptaki
[drzemiące w gniazdach.
Był cały w moim grzechu i w mej tajemnicy.
Powiedz, to musiało boleć – to musiało
[ciążyć
(fala myśli opada tak ciężko jak wieko
[z metalu) –
Milczysz – lecz dzisiaj już wiem, otwarta
na zawsze Twym słowem –
że wtedy nie docieriałam w Tobie
[właściwych rozmiarów.
Powiedz... dziś miłość chciałaby sobie
[przywrócić ten ból...
odebrać go Tobie i w sobie jak taśmę
[ostrą przewinąć...

Za późno, dziś każdy ból, który powraca
[od Ciebie,
po drodze odmienia się w miłość.

Jakiż skrót! Jaka dobroć poznania!
A przecież nawet nie podniosłeś oczu –
mówiłeś ze mną tylko tamtymi oczami,
które studni głęboki blask odtworzył.

5. Rozmowy, które prowadził w niej On i ludzie ze ściany wieczoru

Tak zdają się mówić ludzie ze ściany
[wieczoru:

– Nie myśl, że chodzisz sam. Towarzyszy
[Ci ciągle
takich jak ja – odmienionych twoim
[zamyśleniem
w nas... tak, twoim zamyśleniem w nas,
jakby słowa prostym przeszczepieniem,
wiotkiego słowa przeszczepieniem
[w blask –

takich jak ja,
dźwigniętych w mroku tratowanych
[gwiazd.

Wśród ludzi ze ściany wieczoru znajduje się
[owa niewiasta.
Teraz On mówi przez nią do nich:

– Nie chodźcie samotni.
Nigdy, ani na chwilę nie odłącza się od
[was mój profil,

który w was staje się prawdą, ciągle
[staje się prawdą
i waszej żywej fali rozdarcie
[niezmiernie głębokim.

Moja twarz
spieczona waszych dusz pustynią
ciągle zwiewana oddechem zmęczonego
[snu – –

Dlaczego ze mnie swojego nie
[wyjmujecie krzyża,
jak ja wyjąłem z was?
gdy płonął w waszych ramionach
[i zwiślał w ciężkim tchu –

Oni:
kiedy w smutnej ścianie wieczoru
[odnajdujesz nasze twarze
oślizgłe jak kadłub ryby od światła tyłu
[lamp –

mamy krew, mamy krew
i krwią możemy uderzyć!

On:
Przyszedłem przeważać krwią.
Przyszedłem szukać znużenia – podobny
[wam.

6. Samarytanka

Owa studnia złączyła mnie z Tobą,
owa studnia wprowadziła mnie w Ciebie.
Nie było wśród nas nikogo, tylko jej
[blask głęboki
drżący jak czysta źrenica w orbitach
[kamieni –

ona mnie w oczy twoje przeniosła
i w nich zamknęła.

7. Rozważania ponowne

Wtedy to ja – to ja, przytomna mojemu
[ocknieniu,
jak człowiek w przejrzystym nurcie
[przytomny własnemu odbiciu
– nagle dźwignięty z zwierciadła
[i przeniesiony w siebie
oddech tamuje zdumiony, nad światłem
[się własnym kołyszając.
Jak zostałam dźwignięta – nie wiem.
[Choć byłam przytomna
sobie – przedtem – i potem – sobie...
rozgraniczona – czyżby tylko
[przebudzeniem?
i prostym otwarciem ściany, przez którą
[chodziłam dotąd,
nie wiedząc, że mnie dzieli ode mnie
[samej
– i nie tylko ode mnie.

O, jakże zostałam dźwignięta.
Choć wszystko jest jak dawniej:
z tamtego wzgórza muły zsuwają się jak
[co dzień juczne.
Świat się podnosi i miarowo opada
[w blask domów
niesionych błękitem powietrza –
[(na próżno, na próżno) –
znów lamp palonych w pośrodku
[oczekiwanych gwiazd –

*

Ten ciężar, który ze mnie wyjąłeś – ja
[rozpoznam dopiero powoli
miarą własnego znużenia wśród tyłu,
[tyłu walk,
gdy zechcę wydobyć ze siebie jakąś
[częstkę tej prostej harmonii,
którą Ty masz bez trudu – i bez miar.

Popatrz – a we mnie nie bez trudu ją
[miałeś
– tę częśćkę. Przecież wiem, że nie
[zawisło w próżni
to brzemień, które ze mnie wyjąłeś –
którego żadna z wag nie odważy –
[i nie odróżni.

Więc nie-odróżnionym ważę –
i nie-odróżnionym znów jestem lekka.
Tak lekkim staje się płomień uniesiony
[z zeszcłego drzewa
łukiem świetlanym,
który wokół siebie podważa nocy
[rozległe wieko.

8. *Pieśń o blasku wody*

A w samej głębi, z której przyszedłam
[zaczerpnąć
tylko wody dzbanem – – tak już dawno
[do źrenic
przywiera ten blask... tyle, tyle poznania
znalazłam – ileż więcej niż dotąd!
Znalazłam w odbiciu tej studni tyle
[pustej w sobie przestrzeni.

O jak dobrze! Nie zdołam Cię całego
[przenieść w siebie –
ale pragnę, byś pozostał jak
[w zwierciadle studni
zostają liście i kwiaty z wysoka zdjęte
spojrzeniem zdumionych oczu
– oczu bardziej prześwieconych niż
[smutnych.

1950



matka
(*fragment*)

II

2. Przestrzeń, która w tobie została...

W przestrzeń Twojego Syna, pierwszego
[Syna Twojego,
powracam często. Wówczas myśli biorą
[Jego kształt,

ale oczy zostają puste –
na wargi słowa wracają te same,
którymi On się okrył, gdy z nami
[pozostać chciał.

Gdy więc te same słowa przestrzeń Jego
[ogarną
bardziej niż wzrok,
niż pamięć i serce – o Matko – znowu
Go możesz mieć –

Pochyl się ze mną – i przyjmij.
Smak chleba ma Twój Syn –
a prócz tego smaku ma ciągle
[niewysłowioną treść.

I oto – przestrzeń Jego bardziej niż
[w szepcie mych warg,
bardziej niż w myślach, we wzroku,
[w pamięci –
czy także bardziej niż w chlebie? –
zapamiętana jest w Twoich ramionach;
[przitulona główką do Twych bark,
bo przestrzeń ta w Tobie została, bo ona
[wzięta jest z Ciebie.

I nigdy pustką nie świeci. Tak bardzo zaś
[w Tobie jest,
że gdy już w drżących palcach łamałem
[chleb,
by podać Matce –
stanąłem na chwilę zdumiony,
bo całą tę prawdę ujrzałem przez jedną
[w Twych oczach łzę.



*myśl jest przestrzenią dziwną
(fragmenty)*

... i przeprowił się przez bród Jaboku... a oto mąż zmagał się
z nim aż do zarańca... I nazwał Jakub imię onego miejsca
Faniel, mówiąc: „Widziałem Boga twarzą w twarz...”
(Z Księgi Rodzaju, 32)

II

Jakub

Jakub odchodził z wolna, znał bowiem
[siłę wody
i wątle golenie swych owiec, które
[z daleka wiódł.
Na próżno w strumieniu, nad którym
[stanęli on i trzody,
szukał jakiegoś miejsca, które by przejść
[mogli w bród.

A był to Jakub pasterz, który wśród
[potęg ziemi
nie czuł się nigdy obco. Tak w nich po
[prostu tkwił,
że masyw milczącej wiedzy wyrastał
[w nim bez natchnienia
i bywał myślom przytomny, choć
[brakowało słów.

I nagle, gdy noc już zupełna stopniowo
[zgasła oczy
owiec, a potem wielbłądów, a potem
[dzieci i żon,
Jakub z masywem swej wiedzy pozostał
[zupełnie samotny,
lecz czuł, że ktoś go ogarnia i że nie
[ruszy się stąd.

I ktoś – ten sam – tak samo otworzył
[jego świadomość do dna,
tak samo, a jednak inaczej niż dziecko,
[niż owca czy sprzęt;
jednakże tamtych nie zmiażdżył, nie
[zepchnął, tylko objął,
tak że wszystkie z Nim z lekka drżały,
[odslaniając swój wewnętrzny lęk.

I Jakub drżał w Nim również, bo nigdy
[rzeczywistość
nie rozstąpiła się przed nim tak nagle,
więc zgiął się pod jej ciężarem – i przez
[to ułatwił myślom,
że mogły uchwycić w tym wszystkim
[najprostszą równowagę.

III

I. Przestrzeń potrzebna kroplom wiosennego deszczu

Zatrzymaj przez chwilę wzrok na
[kroplach świeżego deszczu:
oto w nich skupia swój blask cała zieleń
[wiosennych liści,
tak że wszystkie prawie ciężą
[w kroplach, w granicach się własnych
[nie mieszczą –

a choć oczy twe pełne zdumienia,
nie możesz, naprawdę nie możesz do dna
[otworzyć swej myśli.

Na pewno ją będziesz uciszał jak dziecię
[zbudzone ze snu:
nie oddzielaj się od blasku przedmiotów,
[droga moja, pozostań w zdumieniu!
Próżne słowa! Czyż nie czujesz?
[To przez nią właśnie jesteś
tak głęboko w światłości rzeczy,
że musisz w sobie szukać coraz głębszej
[dla nich przestrzeni.

2. Błąd

Czyż można odjąć myślom ich równe,
[ciche dno?
– Mogę pochylać ulicę ku jednej stronie
[jezdni,
we wzroku idących dziewcząt i chłopców
[odkrywać błąd,
bo gdy szeregi aut zbiegają,
to chyba tylko w ich szybach zasklepia się
[jakiś bezmiar.

A oni mówią:
– myśl nasza się związała z jasnością
[przedmiotów,
myśl nasza wierną została potędze
[zwyczajnych rzeczy,
a jeśli tyle z nich nie otwarło się
[przed nami dotąd,
to znaczy, że nasza myśl nie zakończyła się
[jeszcze.

3. Ciężar właściwy

Te słowa wstrząsną każdym. Bo
[zakończenie myśli
znaczy, że ma się ona wyczerpać
[w przedmiotach i zgasnąć
jak oko, które jasnym swym rdzeniem
[nasyca rzeczywistość
i przeobraża – choć nie uwalnia jej nigdy
[od drgań ludzkiego czasu.

Lecz gdy ona całym swym ciężarem
[pochyli się na mnie i runie,
to wówczas napelnia się myślą i obsuwa się
[na dno człowieka,
po którym rzadko stąpam, którego
[właściwie nie umiem,
choć wiem,
że już dalej rozpaść się nie mogę,
bo widzenie i Przedmiot zupełny taką
[właśnie posiadają przepaść.

Rzadko nawet o tym rozmawiam, lecz
[ciągle z tego wnioskuje
o ciężarze właściwym świata i o własnej
[głębi mojej.

IV

Dla towarzyszków drogi

I.

Jeśli szukasz owego miejsca, na którym
[zmał się Jakub,
nie wędruj do krain Arabii, nie szukaj na
[mapach potoku,
bowiem znajdziesz o wiele bliżej ich ślad.
Pozwól tylko: w perspektywie myśli niech
[zjawiają się światła przedmiotów,

coraz ściślej związane myślą i w coraz
[prostszy kształt.
Wówczas obraz się nie rozprasza, lecz
[ciąży. I na to bądź gotów,
że masz w sobie ten obraz udźwignąć, że
[się cały zamieniasz w tę treść,
której sprzyja cisza i samotność,
samotność możliwa w człowieku,
możliwa dlatego, bo od niej nie odrywa
[nikogo śmierć.

2.

Jeżeli zaś nasze dni wypełniają uczynki
[zwyczajne,
w których ciągle samo wewnątrz czynu
[nieodstępny przesłania gest,
to jednak żywimy tę pewność, że kiedyś
[gest ów odpadnie,
a zostanie w uczynkach naszych tylko
[to, co naprawdę jest.

1952



kamieniołom
(fragmenty)

3.

Dłonie są krajobrazem serca. Dłonie
[pękają nieraz
jak wąwozy, którymi się toczy
[nieokreślony żywioł.
Te same dłonie, które człowiek wówczas
[dopiero otwiera,
gdy nasycone są trudem –
i widzi, że przez niego jednego inni
[ludzie spokojni już idą.

Dłonie są krajobrazem. Gdy pękną, to
[wtedy w ranach
wzbiera fizyczny ból, rwący swobodnie
[jak strumień.
Ale człowiek nie myśli o bólu.
Ból sam jeszcze nie jest wielkością,
a swej właściwej wielkości on po prostu
[nazwać nie umie.

III

Uczestnictwo

Oto światło surowej deski niedawno
[wyjęte z pnia
upływa w twoją dłoń ogromem wszelkiej
[pracy.
A całe tej dłoni napięcie o taki opiera się
[Akt,
że wszystko przenika w człowieku
[i wszystko gładzi.

Człowiek ma oczy zmęczone i ostre brwi.
Kamienie mają krawędzie ostre jak noże,
Prąd elektryczny tnie ściany jak
[niewidzialny bicz,
Słońce, lipcowe słońce. W kamieniach
[biały pożar.

Czyż ręce moje należą do światła, co
[blaskiem przecina
tory kolejki, kilofy i w górze nad nami
[plot?
Moje ręce należą do serca, a serce nie
[przeklina –
(oddalaj serce od ust, gdy usta prostacko
[klną!).

Znam was, wspaniali ludzie, ludzie bez
[manier i form.
Umiem patrzeć w serce człowieka bez
[obstn i bez pozorów.
Czyjeś ręce należą do pracy, czyjeś ręce
[należą do krzyża.
W górze nad wami plot – tam kilofy
[rozrzucone na torach.

Są puste miejsca w kamieniach – nie
[trafiaj na takie miejsca!
Filary podcięte prądem zsypują się w dół
[jak do naczyń.
Młodzi szukają drogi. Wprost w moje
[serce
uderza droga wszystkich. Czyż kamień
[przebacza?

Słuchaj, gdyby świat stanął w tej
[równowadze rąk,
którą przez każdy wybuch kamienia
[i człowieka
rozpościerasz niezmiennie nad płotem,
[o kilka kroków stąd
– tamtędy czasem dziecko nieostrożnie
[przebiega.

Lecz równowaga ta, którą samotnie
[trzymasz,
wydaje się równocześnie za blisko
[i za daleko.
Trzeba się nagiąć zarazem i zarazem
[trzeba się wspiąć.
(Dziecko jest nieostrożne i łatwo
[tamtędy przebiega.)

I znów zostaje milczenie między sercem,
[kamieniem i drzewem.
Każdy w nie może wejść. Jeśli wszedł,
[pozostanie sobą.
Jeśli nie wszedł, to mimo pozorów, we
[wszystkich sprawach ziemi
nie uczestniczy dotąd.



*profile Cyrenejczyka
(fragmenty)*

... i przymusili przechodzącego
niejakiego Szymona Cyrenejczyka,
idącego z pola, ojca Aleksandra i Rufa,
aby niósł krzyż Jego...
(Mk 15, 21)

2.

Stopy szukają w trawie – jest ziemia.
Owady drążą zielen i słońca kołyszą
[strumień.

Stopy ścierają bruk, bruk ściera stopy na
[przemian.
Nie ma patosu. Jest myśl nie domówiona
[w tym tłumie.

Weź myśl – jeśli potrafisz – weź myśl,
[pozakorzeniaj
w palcach rękodzielników, albo też
[w palcach kobiet
piszących na maszynie po osiem godzin
[codziennie
czarne litery nawisłe u zaczerwienionych
[powiek.

Weź myśl i dokończ człowieka
lub też mu pozwól rozpocząć siebie
[samego na nowo
lub też inaczej: niech on Ci tylko
[pomaga,
a Ty go prowadź.

3.

Dlaczego nie jest tak? Magdaleno,
[Szymonie z Cyreny?
Czy pamiętasz ów pierwszy krok,
[którym dotąd idziesz bez przerwy?

4.

Falują trawy jak hamak, kołyska
[związanych pszczół.
Kamienne płyty stoją – prostopadły
[rozdziela je promień.

Idź lepiej falą! Idź falą i nie rań stóp –
fala ogarnie cię tak, że nie poczujesz,
[jak toniesz.

5.

Wtedy jednak nadejdzie On i swoje
[własne jarzmo
przeniesie na twoje barki. Poczujesz,
[ockniesz się, zadrżysz.

3. Niewidomi

Stukając białymi laskami w bruk
stwarzamy dystans nieodzowny.
Kosztuje każdy krok.
W pustych źrenicach wciąż umiera świat
do siebie samego niepodobny:
świat złożony nie z barw, lecz z łoskotów
(kontury, linie szmerów).
Pomyśl, z jakim trudem dojrzewa się do
[całości,
gdy zawsze tylko część zostaje – i tę część
[musimy wybierać.

O jakże chętnie każdy z nas wzięłby cały
[ciążar
człowieka, który bez laski białej obejmuje
[od razu przestrzeń!
Czy zdołasz nas nauczyć, że są krzywdy
[inne prócz naszej?
Czy potrafisz przekonać, że w ślepotcie
[może być szczęście?

5. Dziewczyna zawiedziona w miłości

Często cierpienie uczuć mierzy się
[słupkiem rtęci
podobnie jak ciepło powietrza lub ciał –
a przecież trzeba inaczej wykrywać ich
[wielkość...
(lecz ty zanadto jesteś osiã swoich
[spraw).

Gdybyś zdołała pojąć, że osiã tych spraw
[nie jesteś,
a Ten, co nią jest,
też nie znajduje miłości –
– gdybyś zdołała to pojąć.

Po cóż jest serce ludzkie?

Temperatura wszechświata i serce
[ludzkie – i rtęć.

Pień drzewa i ziemia w księżycu:
[niedoszeptany tli trójkąt.
Mgły nie dźwignęły się jeszcze. Serca
[dzieci wyrastają nad rzekę.
Czy zawsze tak będzie – pytam – gdy
[wstaną stąd i pójdą?

Albo też jeszcze inaczej: kielich światła
[nachylony wśród roślin
odslania w każdej z nich jakieś przedtem
[nie znane dno.
Tego, co w was się zaczęło, czy
[potraficie nie popsuć,
czy będziecie zawsze oddzielać dobro
[i zło?

6. Dzieci

Dorastają zniecka przez miłość,
[i potem tak nagle dorośli
trzymając się za ręce wędrują w wielkim
[tłumie –
(serca schwyte jak ptaki, profile
[wrastają w półmrok).
Wiem, że w ich sercach bije tętno całej
[ludzkości.

Trzymając się za ręce usiedli cicho nad
[brzegiem.

II

Magdalena

Duch się przesunął nagle, a ciało jeszcze
[zostało
na dawnym swoim miejscu. Dlatego
[ogarnął mnie ból.

I trwać on będzie tak długo, aż nie
[dojrzeje ciało,
w duchu znajdzie pokarm dla siebie,
[a nie jak dotąd głód.

To są chwile, gdy miłość boli: tygodnie,
[miesiące, lata.
Język i podniebienie jak korzeń suchego
[drzewa,
wargi odarte ze szminki. Prawda długo
[gruntuje błąd.

Jednak suszę całego świata
nie ja odczuwam, lecz On.

III

Szymon z Cyreny

Oko w oko z Człowiekiem. Ulica i wiele
twarzy –
i uderzenie w skroniach jak kuźni
[miarowy huk.
Ja nie idę szukać przygód. Nikogo nie
[chcę obrażać.
Chcę wystarczyć sobie samemu.
Niech przeto nie wdziera się we mnie
[żaden nędzarz, skazaniec ni Bóg.

Chcę jednak być sprawiedliwy, więc
[targuję się z wami, siepacze,
o tego drugiego Człowieka – (a przecież
[chcę wrócić do miasta).
Targuję się z wami o to, co
[sprawiedliwość każe,
co mnie słusznie winno ominąć, a co dla
[niego jest łaską.

Chcę zawsze być sprawiedliwy. Tu próg.
Poza ten próg nie przechodź, nie dotykaj
[myśli i serca,
niczego stamtąd nie ruszysz – ach,
[przymus i gwałt!
I on śmie na to się godzić – ten żebrak!

Człowiek sprawiedliwy dotąd – a dalej?
Pójdą ludzie – kobiety i dzieci – ci sami,
a ja z nim –
Któż nas odróżni, gdy ciężar złączonych
[na ziemię powali?
Ja z nim –
ja nie wytrzymam: sprawiedliwość to nie
[posąg ze stali.

Rozbij i otwórz! (zdania muszą być zwięzłe,
ślizgać się muszą i rwać – nie będą to
[strofy okrągłe)

Rozbij i otwórz!
Zawisła nade mną źrenica –
[promieniowanie serca,
źrenica wyższa o belkę poprzeczną,
wyższa o tyle nade mną, że nie
[osiągnę...

Mój mały świat: sprawiedliwość ściśnięta
[kleszczami norm!
Twój wielki świat, Twój wielki świat:
[źrenica, belka – i On!

I mógłbyś w tym wielkim świecie mojego
[małego nie dostrzec,
i mógłbyś rozbić go do cna i unicestwić,
i mógłbyś idąc z krzyżem postawić
[wszystko na ostrzu –
Ty, szeroki, dostępny – Ty, w którym
[każdy człowiek się mieści.

Ja już nie chcę być sprawiedliwy!
[Ale ledwo stoję na progu,
skąd widać nowy świat! A obok
[przeptywa tłum,
kobiety, dzieci, żołnierze: wszyscy
[krążą na granicy Boga.

Cisza, cisza –
Sprawiedliwość domaga się buntu –
[lecz przeciw komu bunt?

1957



*narodziny wyznawców
(fragmenty)*

Myśli o kładce

4.

Myślę o kładce rzuconej, na której
[stawiam stopę.
Czy kładką jest serce drgające od
[wzruszeń jakby od wiązań?
Czy kładką jest myśl?
(Myślę właściwie wciąż o tym, co sercem
[tropię,
i nie wiem, czy jestem pełniejszy
[wzruszeń, czy poznań.)

W przyczółkach mej kładki jest
[wszystko. Inaczej jednakże rosnę.
Inaczej także się chwieję, w inny bowiem
[wczuwam się wiatr.
Przemawia do mnie siła i słabość –
[tej siły kontrast:
chyba inaczej na sile,
a na słabości inaczej opiera się świat.

Czyż kładka jest tylko obrazem tego, kto
[po niej przechodzi?
Tkwí w nurcie, a brzegów się trzyma.
[Wciąż drży na zbiegu żywiołów.
Człowiek nie czuje od wewnątrz ciężaru
[godzin,
które zostają od góry, ale mijają od dołu.

5.

A jednak stoję. Biorę mą postać w profilu
[fali,
która odsuwa wciąż tylko siebie, a mnie
[zostawia.

Mój ruch jest inny:
tam tylko postać w przeźroczyście ujęta
[nawias,
a tutaj prawda, którą mým życiem muszę
[utrwalić.

6.

Czekaj więc, bądź cierpliwy. Zbiore
[Ciebie ze wszystkich łożysk,
z potoków, źródeł światła, z korzeni
[drzew i słońca płaszczyzn.
Kiedy już dosyć nasiąknę,
streszczając w sobie dwa ciężary: ciężar
[nadziei i grozy,
a głębia, którą osiągnę,
będzie dosyć przejrzysta – nikt mi nie
[powie, że upraszcam.



kościół
(fragmenty)

(...)

Zostaniemy biedni i nadzy, a przy tym
[przejrzyści jak szkło,
które nie tylko odbija, lecz tnie:
i taki rozcięty świat niech się zrasta pod
[smaganiem sumień,
które olbrzymią świątynię obrały sobie
[za tło.

Ewangelia

Prawda nie sączy oliwy do ran, by nadto
[nie piekły,
nie wsadza na osła, którego się potem
[ulicami wodzi –
prawda musi boleć i kryć się.
Napinają się w mózgu konstrukcje, kiedy
[coś się nachyla jak gmach
wybudowany w ludziach – wszyscy
[myślą, jak wyprostować
nie fronton, lecz grunt głęboki, bo
[właśnie ten się opiera jak fala łodzi.

Prawda dźwiga człowieka. Kiedy
[człowiek nie dźwignie siebie,
gmach zbudowany ciśnie podwójnym
[zaprawdę ciężarem,
który wszyscy w sobie znajdujemy jak
[tajemniczy ekstrakt –
obiegając zdumione ulice, po których
[obwodzi się osła
(coraz mniej w tych ulicach prawdy?
[czy coraz więcej?),
patrzemy spokojnie przed siebie, nie
[dosięga nas przestרח.



Wigilia Wielkanocna 1966
(fragmenty)

**Właściwa inwokacja,
czyli wołanie do człowieka,
który stał się ciałem historii**

4.

Do Ciebie wołam, Człowieku, Ciebie
[szukam – w którym
historia ludzi może znaleźć swe Ciało.
Ku Tobie idę, i nie mówię „przybądź”,
ale po prostu „bądź”,

bądź tam, gdzie w rzeczach żaden nie
[widnieje zapis, a człowiek był,
był duszą, sercem, pragnieniem,
[cierpieniem i wolą,
gdzie go trawiły uczucia i palił
[najświętszy wstyd –
bądź jak wieczysty Sejsmograf tego, co
[niewidzialne a Rzeczywiste.
Człowieku, w którym ludzkie dno się
[spotyka i ludzki szczyt,
w którym wewnątrz nie jest ciężarem
[i mrokiem, lecz właśnie sercem.

Człowieku, w którym każdy człowiek
[odnaleźć może zamysł najgłębszy
i korzeń własnych uczynków: zwierciadło
[życia i śmierci wpatrzone w ludzki nurt,
do Ciebie – Człowieku – stale docieram
[przez płytką rzekę historii,
idąc w stronę serca każdego, idąc
[w stronę każdej myśli
(historia – myśli stłoczeniem i śmiercią
[serc).
Szukam dla całej historii Twojego Ciała,
szukam Twej głębi.

II

Opowieść o drzewie zranionym

I.

Był wokół sad, szczepiono drzewa.

Mieszko przechadzał się w cieniu

[i patrzył.

Nie widział ogrodnika, nie widział drzew,

[nie widział szczepów.

Myślał: nie skosztuję już tych owoców,

[gdy wzejdą.

Skosztuje syn, skosztują wnuki, prawnuki.

Czy sad obrodzi? jaki owoc uznają ludzie
za dobry?

Nie lęka się ogrodnik naciąć kory.

[Wierzy drzewu:

życie będzie silniejsze od nacięcia, na

[nowo wzbierze...

Na siebie patrzeć muszę jako na pień –
rozrasta się przeze mnie też

[ZRANIONE DRZEWO.

2.

Dlaczego przeze mnie rozrastać się ma
[ZRANIONE DRZEWO?

Dlaczego patrzeć mam na siebie jako na
[jego owoc?

Korzeń, z którego wyrastam, jest mną –
do rozkwitu dochodzę: jest to rozkwit

[własny,
jest to własne piękno i brzydota scalone

[w jeden twór,
własne dobro i zło wypełnia moją

[świadomość i od niej zależy.

Gdy owoc spada z drzewa historii –

[własnym opada ciężarem
i dojrzałością istnienia, po którym

[zostaje znak.
I znak mnie zasklepia.

Drzewo nie wciągnie mnie w swe arterie:
[w cieśniny życia.

Nie przyjmuję jego kory ni cienia, który
[roztacza...

3.

A jednak przyjąłem DRZEWO ZRANIONE,
choć mu się wciąż sprzeciwiam.
Przyjąłem, by rośło przeze mnie,
przez moich wnuków, prawnuków,
by rodziło nas jako owoce –
owoce nacięć, w których przyjmuje się
[szczep.

Zrozumiałem: musi być zranione, by
[szczep miał gdzie utkwąć.

Zrozumiałem: musi być zranione, aby
[mogło przesączyć się życie.

Zrozumiałem: muszę się otworzyć...
(granice mego życia przesuwają się tak,
że to, co nie-moje, staje się moje –
czyż nie muszą się przesunąć tak,
że co moje, stanie się nie-moje?)

4.

DRZEWO mówiło tak:

nie lękaj się, gdy umieram – nie lękaj się
[ze mną umrzeć,

nie lękaj się śmierci – bo patrz,

[odzywam: śmierć tylko dotknęła kory.

Nie lękaj się ze mną umrzeć i odżyć.

[Zasklepi się znak.

Dojrzeje w nim wszystko na nowo –

i owoc nie opadnie ciężarem własnym.

DRZEWO odda owoce Temu, kto je

[szczepił –

będziecie pożywać owoce wyrosłe na Mnie,

[Zranionym Drzewie.

DRZEWO mówiło „na Mnie” – nie

[czułem jego obcości,

znikło poczucie przeciwieństw pomiędzy

[Nim a mną

(może zrazu na chwilę?).

Odchodziłem, a DRZEWO stało,

obejmując przeszłość i przyszłość.

5.

Mówiłem: dobrze, przerośnij mnie, gdy
[masz moc taką,
przerośnij wszystkich ludzi albo ich
[wchłoń
(nie wchłania się ludzi, można ich
[przerosnąć:
wtedy powstaje przestrzeń, w której
[mieści się każdy –
każdy zostaje sobą, choć zaczyna na
[nowo żyć).

VII

Wigilia Wielkanocna 1966

Jest taka Noc, gdy czuwając przy Twoim grobie, najbardziej jesteśmy Kościołem – jest to noc walki, jaką toczy w nas

[rozpacz z nadzieją:
ta walka wciąż się nakłada na wszystkie
[walki dziejów,
napelnia je wszystkie w głąb
(wszystkie one – czy tracą swój sens?
[czy go wtedy właśnie zyskują?).

Ten Nocy obrzęd ziemi dosięga swego
[początku.

Tysiąc lat jest jak jedna Noc:
[Noc czuwania przy Twoim grobie.

1966



rozważanie o śmierci
(fragmenty)

Nadzieja, która sięga poza kres

I.

Nadzieja dźwiga się w porę ze
[wszystkich miejsc,
jako poddane są śmierci –
nadzieja jest jej przeciwwagą,
w niej świat, który umiera, na nowo
[odślania swe życie.
Ulicami przechodnie w krótkich bluzach,
[z włosami, które spadają na kark,
przecinają ostrzem swoich kroków
przestrzeń wielkiej tajemnicy,
jaka rozciąga się w każdym z nich
[między śmiercią własną i nadzieją:
przestrzeń biegnącą w górę jak głaz
[słonecznej plamy
odwalony od drzwi grobowych.

2.

W przestrzeni tej, w najpełniejszym
[świata wymiarze,
JESTEŚ
i wtedy ja mam sens i moje w grób
[opadanie
i przechodzenie w śmierć –
a rozpad, który mnie czyni prochem
[niepowtarzalnych atomów,
jest cząstką Twojej Paschy.

3.

Wędruję więc po wąskim tej ziemi
[trotuarze,
środkiem bieżną pojazdy, odrywają się
[kosmiczne rakiety...
w tym wszystkim jest ruch odśrodkowy
(człowiek... fragment świata
[uruchomiony inaczej...),
ruch ten nie dociera do jądra
[nieśmiertelności,
nie wyzwala od śmierci –
(człowiek... fragment świata inaczej
[uruchomiony...)
wędruję więc po wąskim tej ziemi
[trotuarze,
nie odwracając uwagi od Twego Oblicza,
którego nie odsłania mi świat.

4.

Śmierć jest jednak doświadczeniem kresu
i ma w sobie coś z unicestwienia –
nadzieją odrywam moje „ja”, muszę
[oderwać,
aby stanąć nad unicestwieniem...

a wtedy zewsząd wołają i nadal wołać
[będą:
„szalejesz, Pawle, szalejesz! ”
– oto zmagam się z sobą samym
i zmagam się z tylu ludźmi o mą nadzieję –
mej nadziei nie potwierdza we mnie
żadne złoże własnej tylko pamięci,
nadziei w zwierciadle mijania nie
[odtworza nic,
tylko Twoje Przejście paschalne
zespalone z zapisem najgłębszym mego
[bytu.

5.

I tak jestem wpisany w Ciebie nadzieją,
poza Tobą istnieć nie mogę –
jeśli własne me „ja” stawiam ponad
[śmiercią
i wydieram z gruntu zniszczenia,
to dlatego,
że wpisane jest w Ciebie
jak w Ciało,
które swoją wypełnia moc nad każdym
[ludzkim ciałem,
by zbudować na nowo me „ja” podjęte
[na gruncie mej śmierci
konturem tak bardzo odmiennym
[a przecież najwierniejszym,
w którym ciało mej duszy i dusza ciała
[zespala się na nowo,
by swój byt – dotąd oparty o ziemię –
[ostatecznie oprzeć o Słowo
i zapomnieć wszelkiego bólu jak serce
[uderzone nagłym Wichrem,
którego nie udźwignie żaden na ziemi
[człowiek
– a lasy pękają w koronach lub nisko
[u korzeni.
Ten Wicher pchnięty Twą dłonią staje się
[oto Milczeniem.

6.

Atomy dawnego człowieka wiążą
[prastarą glebę
świata, którego dotykam moją śmiercią,
i ostatecznie przeszczepiam w siebie,
by stały się wszystkie Twą Paschą – czyli
[PRZEJŚCIEM.



*odkupienie szuka Twego kształtu
by wejść w niepokój
wszystkich ludzi*

I.

Wciąż we mnie się przeobraża zawartość
[powszednich dni,
wciąż szuka ujścia jak rzeka,
własnym swoim ciężarem przyciśnięta do
[dna
– tędy wciąż upływa ziemia, powszednie
[dni zostają:
pomiędzy mną a ziemią jest ciągłość
[zarazem i „hiatus”,
najciekawsze pęknięcie wszechświata,
który może nie szuka spełnienia,
lecz ja, człowiek, muszę go szukać,
jak rzeka ujścia.

W tym szukaniu przeobraża się wciąż
[zawartość powszednich dni
– ujściem jest myśl?

2.

(Żywiot lżejszy od żywiołów ziemi
i niepodobny do nich,
w którym one mają swoje podobieństwo,
pozostaje poza nimi jak zwierciadło
zapatrzone w wszystkie tajemnice,
ukryte ogniwo spełnień:

przez myśl stale wchodzę sam w siebie
i stale od siebie odchodzę,

jestem także w pośrodku wszystkiego,
tak jak ona jest w pośrodku mnie.)

3.

Przez myśl świat nie uchodzi w krainę
[samych znaczeń,
nie uchodzą zwierzęta ni ludzie, kwiaty
[w wazonach
czy też kwiaty na łąkach ludzkiego
[osamotnienia
ani krople krwi na czole umęczonego
[człowieka –

kraina znaczeń rozpościera się
[w poprzek
niedocieczonej miłości,
stanowi stopień do niej
i wstęp.

4.

Tutaj czekam na twoje dłonie
[pełne codziennych poczynań,
tutaj czekam na twoje dłonie
[trzymające zwyczajne płótno.
W krainę najgłębszych znaczeń
[wnieś twe ręce, Weroniko,
wnieś twe ręce
i dotknij twarzy człowieka.

5.

(Nie pragniesz ani przez chwilę,
by twój uczynek
nazwano nie-codziennym;
gdybyś zapagnęła, już nie byłby to
uczynek ten sam.)

II

Siostra

I.

Rośniemy razem.

Rosnąć w górę: przestrzeń zieleni

[podparta sercem

idzie naprzeciw brzemieniom wiatru

zrzucając zniechęca w listowie,

rosnąć w głąb: nie rosnąć, odkrywać,

jak głęboko zapuściłaś korzenie,

że jeszcze głębiej...

Poruszamy się w mroku korzeni

zapuszczonych we wspólnej glebie.

Porównuję stąd światła w górze:

refleks wody na brzegach zieleni.

2.

Żaden człowiek nie ma ścieżek
[gotowych.

Rodzimy się jak gąszcz,
który może zapłonąć podobnie jak krzak
[Mojżesza
lub może uschnąć.

Ścieżki trzeba przecierać wciąż, bo mogą
[zarosnąć na nowo,
przecierać je trzeba tak długo, aż staną się
[proste
prostotą i dojrzałością wszystkich chwil:
oto każda chwila się otwiera całym
[czasem,
staje jakby cała ponad sobą,
znajdujesz w niej ziarno wieczności.

3.

Kiedy ciebie nazywam siostrą,
wówczas myślę, że każde spotkanie
nie tylko nosi w sobie wspólnotę chwili,
lecz ziarno tej samej wieczności.

III

Imię

I.

Imię twoje powstało wśród ludzi, którzy
[naprzód dostrzegli ścieżkę, jaką biegłaś,
[jaką się przedzierałaś.

Idąc z wszystkimi, którzy szli w kierunku
miejsca Skazania – czy zaczęłaś się nagle
przedzierać, czy też przedzierałaś się

[od początku?

Od jak dawna? – powiedz, Weroniko.

Imię powstało w tej chwili, gdy tve serce
[stało się obrazem: obrazem prawdy.

Imię twoje powstało z zapażenia.

2.

Tak bardzo pragniesz widzieć, siostrze,
tak bardzo pragniesz czuć, że wzrok
[twój dotarł,
tak bardzo pragniesz obrazu w sercu,
by czuć.
Widzenie jest przestrzenią miłości.

3.

Więc mówisz:
chcę być blisko, tak bardzo blisko,
by żadna pustka nie objawiła mi siebie
w oderwaniu od Ciebie,
by nieobecność Twoja nie wracała do mnie
jak zaprzeczenie mnie samej
– dlatego biegnę: przedziera się serce
przez mrok, jaki wytwarza bliskość.

4.

Nikt ci nie przeszkodził, Weroniko.
Jesteś blisko. Ta chusta stała się
[wołaniem serc,
wszystkich onieśmiałonych serc, które
[przystają się przedzierać,
widząc, że ścieżka twa jest równoległa
do drogi Skazańca.

IV

Odkupienie

I.

Teraz już wszyscy przeszli, zostajesz sama.
W tym płótnie jest znak bliskości,
[w którym się chronisz przed swoim
[własnym kształtem.
Przed takim kształtem życia, z którym
[nie możesz się zgodzić.
Przed takim Pęknięciem, w którym oddała się
[to, co najbardziej jest wewnątrz.

2.

Bliskość, która przywraca ci kształt.
On odszedł. Kiedy odchodzi człowiek,
bliskość ulatuje jak ptak, w nurcie serca
zostaje wyrwa, w którą się wdziera
[tęsknota.

Tęsknota – głód bliskości.

Obraz nie zaspokaja, jest znakiem
[oddalenia.

ODKUPIENIE jest nieustanną bliskością
[TEGO, KTÓRY ODSZEDŁ.

3.

Oddalenie:

pozostawać z niepokojem kształtu,
którego żaden wzrok nie dosięga od
[wewnątrz,
żadne Oblicze.

Bliskość:

odszedłeś, a idziesz przeze mnie wciąż,
wydobywasz dalekim spojrzeniem odbitego
na płótnie Oblicza taki pokój, którego
wciąż szuka mój niespokojny kształt.

Pokój: jedność istnienia.

4.

Kształt twój, Weroniko, rysuje się nadal
[w perspektywie gasnącego dnia.
Szuka on uciszenia w życiodajnej głębi.
Nazwiemy to odkupieniem.

Ciemniejące płótno w twoich rękach
[przyciąga niepokój świata.

Stworzenia pytać będą o życiodajne
[źródło, które bije z twojej postaci,
Weroniko, siostró –

Odkupienie szukało twego kształtu,
[by wejść w niepokój wszystkich ludzi.



Stanisław

I

I.

Pragnę opisać Kościół –
mój Kościół, który rodzi się wraz ze mną,
lecz ze mną nie umiera – ja też nie
[umieram z nim,
który mnie stale przerasta –
Kościół: dno bytu mojego i szczyt.
Kościół – korzeń, który zapuszczam
[w przeszłość i przyszłość zarazem,
Sakrament mojego istnienia w Bogu,
[który jest Ojcem.

Pragnę opisać Kościół –
mój Kościół, który związał się z moją
[ziemią
(powiedziano mu „cokolwiek zwiążesz na
[ziemi, będzie związane w niebie”) –
więc związał się z moją ziemią mój Kościół.
Ziemia leży w dorzeczu Wisły,
[dopływy wzbierają wiosną, gdy śniegi
[topnieją w Karpatach.
Kościół związał się z moją ziemią,
[aby wszystko, co na niej zwiąże, było
[związane w niebie.

2.

Był człowiek, w którym moja ziemia
[ujrzała, że jest związana z niebem.
Był taki człowiek, byli ludzie...
[i ciągle tacy są...
Poprzez nich ziemia widzi siebie
[w sakramencie nowego istnienia.
Jest ojczyzną: bowiem w niej dom Ojca
[się poczyna, z niej się rodzi.
Pragnę opisać mój Kościół w człowieku,
[któremu dano imię Stanisław.
I imię to król Bolesław mieczem wypisał
[w najstarsze kroniki.
Imię to mieczem wypisał na posadzce
[katedry,
gdy spłynęły po niej strugi krwi.

3.

Pragnę opisać Kościół w imieniu, którym
[naród
ponownie został ochrzczony
chrztem krwi: aby nieraz potem
[przechodzić
przez chrzest innej próby –
przez chrzest pragnień, w których
[odśłania się
ukryte tchnienie Ducha –
w Imieniu zaszczipionym na glebie ludzkiej
[wolności
wcześniej niż imię Stanisław

4.

Na glebie ludzkiej wolności już rodziło się
Ciało i Krew,
przecięte mieczem królewskim w samym
[rdzeniu
kapłańskiego słowa,
przecięte u podstaw czaszki, przecięte
[w żywym pniu...
Ciało i Krew nie zdążyły jeszcze się
[narodzić –
miecz ugodził o kielich
[z metalu i pszenney chleb

5.

Myślał król może: nie narodzi się z ciebie
[Kościół
jeszcze dziś –
nie narodzi się naród ze słowa, co karci
[ciało i krew,

narodzi się z miecza, z mego miecza,
[który przetnie
w połowie Twe słowa,
narodzi się z krwi rozlanej...: myślał
[może król.

Ukryte tchnienie Ducha w jedno
[wszelako zespoli
słowo przecięte i miecz, złamano stos
[mózgowy i ręce
pełne krwi...
i mówi: pójdziecie w przyszłości razem,
[nie rozdzieli was nic!
Pragnę opisać mój Kościół, w którym
[przez wieki
idą ze sobą razem słowo i krew
zespolone ukrytym tchnieniem Ducha.

6.

Myślał może Stanisław: słowo moje
[zaboli ciebie i nawróci,
przyjdiesz do bram katedry jak
[pokutnik,
przyjdiesz postem wycieńczony,
[prześwielony
wewnętrznym głosem...
i dołączysz się do Stołu Pańskiego jak
[marnotrawny syn.
Słowo nie nawróciło, nawróci krew –
nie zdążył może pomyśleć biskup:
odwróć ode mnie ten kielich.

7.

Na głębę naszej wolności upada miecz.
Na głębę naszej wolności upada krew.
Który ciężar przeważy?

Kończy się pierwszy wiek.
Zaczyna się drugi wiek.
Bierzemy w swoje ręce ZARYS
[nieuchronnego czasu.

II

I.

Ziemia przebiega w oknach, przebiegają
[drzewa i pola.
I mieni się śnieg na gałęziach, a potem
[w słońcu opada.
I znowu zieleń: młoda naprzód, potem
[dojrzała,
wreszcie gasnąca jak świece.
Ziemia polska przebiega w zieleniach,
[jesieniach i śniegach.
Chłonie ją pieszy wędrowiec – z krańca
[do krańca
trudno przejść.
I ptak nie przeleci tak łatwo, lecz samolot
w godzinę pochłonie tę przestrzeń –
Ojczyznę zamknie w swój kwadrat.

2.

Ziemia trudnej jedności. Ziemia ludzi
[szukających własnych dróg.
Ziemia długiego podziału pośród książąt
[jednego rodu.
Ziemia poddana wolności każdego
[względem wszystkich.
Ziemia na koniec rozdarta przez ciąg
[prawie sześciu pokoleń,
rozdarta na mapach świata! a jakżeż
[w losach swych synów!
Ziemia poprzez rozdarcie zjednoczona
[w sercach Polaków
jak żadna.

3.

Skąd wyrosło to imię, jakie otrzymał dla
[ludzi?
dla rodziców, dla rodu, dla stolicy
[biskupiej w Krakowie,
dla króla Bolesława zwanego Śmiałym
[i Szczodrym?
dla dwudziestego stulecia?

To imię.





* * *

Świat jest pełen ukrytych energii, które
[zuchwale nazywam po imieniu.
Słowa przeto nie będą płaskie, lecz
[pełne: towarzyszy im odczucie zrywu;
nie przelatują jednak w pośpiechu jak
[w górach woda po kamieniach,
nie mijają w oczach jak drzewa –
trzeba się im przypatrywać długo, tak
[jak owadom przez szybę...

I wciąż, i wciąż pod słów powierzchnią
[czuć dno, by na nim oprzeć stopę.
(Oto myśl: składa się raczej z wielu
[prądów niż z niezliczonej liczby kropeł.)
Jestem szafarzem. Sił dotykam, od
[których człowiek winien wezbrać.
Lecz to, co czasem pozostaje, przypomni
[także noc bezgwiezdną.

Nie jestem samotny, bo drzę (O poezji Karola Wojtyły)

Dziejowe wyróżnienie

Pozostaje dziejowym wyróżnieniem, że to właśnie my, dzisiaj żyjący Polacy, zyskaliśmy szansę tak przejmującej bliskości z Janem Pawłem II, papieżem. Przecież wielu przed nami oczekiwało na tego rodzaju dar. Przypomnijmy romantyków, których religijne i polityczne wizje poetycko ujął Juliusz Słowacki w znanym wierszu z grudnia 1848 roku.

Pośród niesnasków – Pan Bóg uderza
W ogromny dzwon,
Dla Słowiańskiego oto Papieża
Otwarty tron.
Ten przed mieczami tak nie uciecze
Jako ten Włoch,
On śmiało jak Bóg pójdzie na miecze;
Świat mu – to proch.

Przytoczona deklaracja miała swe konkretne podłoże. Romantycy na ogół nie wyrażali się pozytywnie o ówczesnym papieństwie, gdyż działania Grzegorza XIV, który potępił powstanie listopadowe, oraz jego następcy, Piusa IX, sprzeciwiały się wolnościowym i antyabsolutystycz-

nym marzeniom Polaków. Dlatego też Mickiewicz miał odwagę, aby spotykawszy się z Piusem IX gniewnie rzucić mu w twarz słowa: „Wiedz, że duch Boży jest dzisiaj w bluzach paryskiego ludu”. Jeżeli przywołamy odpowiednie sceny z *Kordiana*, a zwłaszcza postać papieża w złocistych pantoflach i tiarą, na której siedzi papuga z czerwoną szyją, wówczas łatwo zrozumiemy, jak dalece romantycy nie akceptowali polityki Państwa Kościelnego. Dlatego z nadzieją wyczekiwali „czegoś nowego” w papieskiej postudze.

W sytuacji historycznej w końcu XX wieku, po Vaticanum II, które zaleciło, aby Kościół więcej już nie pannał, ale służył, ten Papież z rodu Polaków chce rzeczywiście swą władzę rozumieć tak, jak to wymarzyli sobie Słowacki i Mickiewicz. Nie ma już więcej rozdźwięku zatruwającego wiarę i sumienia zniewolonych „potomków Sobieskich” – rozdźwięku między Krzyżem a Rzymem i między wiernością Kościołowi a powinnością patriotyczną. Jest natomiast trudna zresztą do przecenienia w fenomenie pontyfikatu Jana Pawła papieska wrażliwość artystyczna, skupiona wokół sztuki teatru, literatury, w tym nade wszystko poezji.

Można nawet zaryzykować twierdzenie, że poetycki pogład na świat stanowi podłoże wszystkiego, co teraz Jan Paweł II wypowiada jako namiestnik Chrystusa. O ile jednak działalność na polu filozofii nikogo specjalnie nie dziwiła, o tyle dyskretna i najczęściej ukryta pod pseudonimem aktywność poetycka wywoływała początkowo zdumienie, choć Wojtyła, już jako licealista wadowickiego gimnazjum, pisywał wiersze, a w 1938 roku zdecydował się nawet na debiut literacki. Z grupą przyjaciół wystąpił mia-

nowicie w Sali Błękitnej Domu Katolickiego w Krakowie, przedstawiając teksty, które później sam uznał jedynie za juvenilia. W każdym razie wszechstronnie otwarta na świat wyobraźnia Wojtyły wciąż wzbogacała się treściami niesionymi przez teologię, filozofię, chrześcijańską mistykę oraz teatralnym i poetyckim słowem, zwłaszcza romantycznym. Słowacki, Mickiewicz, Krasiński, Norwid, ale i pisarze późniejsi, Wyspiański, Brzozowski, Żegadłowicz, Liebert, stanowią trwałą system odwołań w jego refleksji.

Dlatego światopogląd Wojtyły pozostanie już na zawsze nasycony doświadczeniem poetyckim i w perspektywie owego doświadczenia daje się dopiero zrozumieć. Aby więc przybliżyć (tak jak to obecnie możliwe) całość papieskiego nauczania, trzeba, choćby skrótowo, rozemnać się w jego warstwie literackiej.

Poezja metafizyczna

Zauważmy od razu: twórcze propozycje Wojtyły sytuują się na przecięciu poezji metafizycznej, rodzącej się zarówno w Ameryce Północnej, Anglii, w Niemczech czy w Polsce, z dokonaniem Biblii, Ojców Kościoła i mistyków, jak na przykład św. Jana od Krzyża. Napotykamy w niej, oczywiście, fragmenty liryczne o niezwyklej wrażliwości poetyckiej, ukryte w obrazowym języku:

A tutaj nie ma nic prócz drżenia,
oprócz słów odszukanych z nicości –
ach, zostaje ci jeszcze cząstka tego zdziwienia,
które będzie całą treścią wieczności.

W proponowanym wyborze zwracam na nie uwagę i podkreślam, że stanowią one główny punkt styczny z moją poetycką wrażliwością. Jestem naturalnie przekonany, że dokonując cię na całości poetyckich dokonań Wojtyły doprowadzam do swoistego przekłamania autorskiej wizji, nie respektując gatunkowych, a co za tym idzie również estetycznych reguł procesu twórczego. Ponieważ jednak dzieło artystyczne Wojtyły ma charakter refleksyjno-medytacyjny, a wątki liryczne zostały w nim ukryte pod płaszczem formy literackiej, przeto wydało mi się interesujące (z punktu widzenia czytelnika) uwypuklenie owych „ukrytych” momentów. A mogłem tego dokonać tylko przez wydobycie ich z tekstu, mającego zasadniczo charakter poematu.

I okazało się, że Wojtyła liryczny, jeżeli wypada tak powiedzieć, najpełniej zbliża się do ideału autentycznej twórczości: milczenia wobec Bożej transcendencji. Poezja osiąga tutaj swą najwyższą miarę, ale – paradoksalnie – i zbieżność. Bo nie jest czymś ostatecznym, lecz podprowadza za ledwie (bądź: aż) pod próg religijnie pojętego ogołocenia. Niczego więcej od dzieł sztuki nie powinno się wymagać. Dlatego spełnieniem poetyckich zamiarów bywa już tylko dar mistycznego zdziwienia, którego jednakże nie zdołamy jednoznacznie określić. Możemy natomiast poetycko sugerować, zachęcać do medytacji, pobudzać duchowe emocje. I w ten sposób potrafimy „poetycko zamieszkiwać na ziemi”, by przyjąć znaną formułę Hölderlina.

Poezja egzystencjalna

Generalnie jednak charakter poetyckich propozycji Wojtyły przekracza ulotność chwili emocjonalnej,

a obejmuje odwieczne, archetypowe zagadnienia ludzkiej egzystencji. Zresztą sama forma ekspresji przemawia za wskazaną sugestią. Poeta nie musi, jak Herbert, modlić się: „Panie, obdarz mnie zdolnością układania zdań długich”, gdyż dysponuje hymnicznym stylem myślenia. Przybiera on charakter dość hieratyczny, obiektywny, pozbawiony zewnętrznych ozdobników. Ta poezja zdaje się polegać na wypowiedaniu „wewnętrznego ruchu myśli”. Nie dopuszcza do głosu wzruszeń, lecz je przekształca w długi ciąg nakładających się na siebie motywów-tematów, funkcjonujących w światowej kulturze. Oto niektóre z nich: cisza, woda, blask, wiatr, pustynia, droga, drzewo, światło, słońce, noc. Niosą one wielorakie doświadczenie człowieka, bez względu na miejsce urodzenia czy kulturowe bogactwo. Można powiedzieć: ujawniają to, kim poszczególna osoba naprawdę jest.

A kim jest? Aby uzyskać odpowiedź, należy podjąć, płynący z codziennego doświadczenia, apel egzystencjalny, odsyłający do wartości religijnych. Poezja właśnie ujawnia najbardziej pierwotne otwarcie na tajemnice, nigdy do końca zasadniczo nie rozjaśnione, niemniej jednak wywołujące tęsknotę za Bogiem, który zechciał urodzić się w błocie stajni. Dlatego prawda o człowieku odsłania się dopiero w głębi wiary. W niej bowiem człowiek spotyka Boga prawdziwie, a On staje się formą ludzkiej inteligencji. Dzieje się tak nie dlatego, że człowiek mógłby pojąć Boga, ale ponieważ przyjmuje Go w siebie i jest przyjęty w Nim. Zatem poznać Stwórcę to wejść w osobowy kontakt wzajemnego daru. Wówczas mroki rozumu rodzą światło, a osobowy Bóg może zamieszkać w ludz-

kiej duszy. Pozostaje jednak zawsze zdziwienie i pokora –
dwie strony doświadczenia siebie i świata:

Nie zdołam Cię całego przenieść w siebie –
ale pragnę, byś pozostał jak w zwierciadle studni
zostają liście i kwiaty z wysoka zdjęte
spojrzeniem zdumionych oczu
– oczu bardziej prześwieconych niż smutnych.

Łatwo więc zauważyć, że poezja Wojtyły krąży wokół
dwóch fundamentalnych zagadnień: cudu istnienia Boga
i cudu stworzenia. Człowiek przegląda się w swoim Stwór-
cy i zarazem ten ostatni czyni z człowieka „przestrzeń spo-
tkania”. Godność osobowa ludzi przejawia się zatem mię-
dzy innymi i w tym, że pozwalają oni wzajemnie czynić
z siebie miejsca porozumienia, wdzięczności. Stąd wynika
wychylenie Boga ku człowiekowi i tęsknota, albowiem

Pan, gdy się w sercu przyjmie, jest jak kwiat,
spragniony ciepła słonecznego.
Więc przyplłyn, o światło z głębin niepojętego dnia
i oprzyj się na mym brzegu.

Ten fragment pochodzi z wczesnego poematu Wojtyły
Pieśń o Bogu ukrytym, nawiązującego do mistycznych za-
pisów św. Jana od Krzyża. To poetycka autobiografia, de-
likatnie uchylająca za pomocą symbolicznej mowy po-
szczególne warstwy religijnych przeżyć, będących udziałem
Autora. Niczego bliżej tutaj nie sposób zasugerować
poza tym, że tradycje literatury mistycznej, począwszy od
Parmenidesa, poprzez autorów średniowiecza i klasycz-

nego odrodzenia hiszpańskiego i niemieckiego, skończywszy zaś na pisarzach współczesnych, nawet odległych od chrześcijaństwa, chociaż doświadczających olśnień wykraczających poza zwyczajność, znalazły artystycznie doskonałe spełnienie. Zauważmy przy tym, że Wojtyła zna miary poetyckiego kunsztu. Stara się sugerować, nigdy zaś nazywać. Opisy konkretnych przedmiotów bądź wydarzeń pełnią u niego funkcje formalnie scalające poszczególne części poematów. W ten sposób rzeczywistość nie nabiera abstrakcyjnych, lecz uniwersalnych wymiarów, bo dotyczyć może każdego człowieka z osobna.

Rzadko spostrzegamy w tej poezji słowo „Bóg”, gdyż jest On – jak w doznaniach wielkich mistyków – „Bogiem ukrytym”, *Deus absconditus*, jak powiedziałby Pascal. I tak będzie w całej poezji Andrzeja Jawienia. Samarytanka – przytaczam opinię ks. Janusz St. Pasierba¹ – spotyka „Człowieka”, podobnie będzie z Cyrenejczykiem. Każdy z bohaterów tych poematów doznaje przeżycia w istocie rzeczy mistycznego: przeżywa „przebudzenie”, wejście Boga w swoje życie. Co więcej: w podobny sposób odbywa się zetknięcie z drugim człowiekiem, z ludźmi. W *Pieśni o blasku wody* jest mowa o tym, że ludzi można spostrzec zamykając oczy, a więc w sytuacji mistycznego „zmrużenia”. Takie znaczenie ma grecki czasownik *myein*, od którego wywodzi się słowo mistyka. Chcąc się spotkać, trzeba nie tylko dostrzec, ale i zostać dostrzeżonym, chcąc kogoś usłyszeć, trzeba samemu zamilknąć.

Powyższe wskazuje, że poezja pelplińsko-warszawskiego księdza ma wiele wspólnego z propozycjami Wojty-

¹ Zob. ks. J. St. Pasierb, *Poezja uniwersaliów*, „Znak” 1981 nr 4-5, s. 590-599.

ły. Obaj pisarze nieustannie troszczyli się o zachowanie swoistej „czystości słowa”, które ma moc przybliżania tego, co w potocznej mowie bywa niewyraźne. Wierzyli, że można dzięki sile poezji przewyciężyć poznawcze granice stawiane przez „przygodność istnienia” i wdrzeć się w tajemnice zjawisk egzystencjalnych, wręcz medytacyjnie spoić się z Chrystusem:

Ojczy, ręce odjęte z Twych ramion
spoję z drzewem odartym z zieleni,
bladym światłem pszenicznym nasycę
ten blask, który w kłosy zamienisz.

Oto spełnienie artystycznych zachwytów Karola Wojtyły. Mają one – dodajmy jeszcze – silne zakorzenienie w historii i realnej rzeczywistości. Kolejno wydawane przez Poetę utwory sygnalizują związki z aktualiami społecznymi. *Kamieniołom* z końca 1957 roku jest odpowiedzią na wydarzenia w Poznaniu, kiedy to robotnicy po raz pierwszy upomnieli się o sens pracy, o uczłowieczenie ich codziennego wysiłku, *Narodziny wyznawców* oraz *Kościół* odnoszą się do przemian zachodzących w społeczeństwie po Soborze Watykańskim II, *Mysłąc Ojczyzna* to poetycka ekspresja związana z Tysiącleciem narodu, *Rozważanie o śmierci* proponuje oglądanie śmierci w perspektywie zmartwychwstania Chrystusa, zaś *Stanisław* opisuje misterium Kościoła trwającego w człowieku, który żyje i działa w „ziemi trudnej jedności”. Najwięcej aktualności tkwiło jednak, by raz jeszcze powołać się na analizy księdza Pasierba, w rozważaniu spraw ponadczasowych: wieczny Bóg i „niewymienny człowiek”, jego godność, sumienie, wymagająca bohaterstwa

wolność, te właśnie sprawy, wypowiedane z głębokim przekonaniem, były – i są – ważnym głosem w czasach nie tylko poetyckiego pomieszania języków.

Obowiązek poezji

Nie czytamy wierszy Karola Wojtyły jako udratyzowanych, teologicznie prawowiernych katechez ani – tym bardziej – jako traktatów ściśle filozoficznych. Ich wyrafinowana „forma” wymaga, co prawda, skupionej lektury i aktywności interpretacyjnej, niemniej daje poczucie obcowania z najprawdziwszą poezją. Nie wolno utożsamiać poetyckości z sentymentalnością albo niereczywistością. Należy raczej wiązać ją z odsłanianiem porządku ukrytego przed oglądem zmysłowym, a także z eksponowaniem nadziei dotyczących eschatologicznych wymiarów życia. Poetyckie widzenie charakteryzuje – pamiętajmy – prywatność i odświętność, zarówno języka, jak i życiowego doświadczenia. Tylko ci, którzy potrafią wykorzystać te dary, zdobywają się na głębsze wejrzenie, po prostu, widzenie tego, co realne, choć zazwyczaj bywa ono przesłonięte albo nazbyt przyozdobione społecznymi konwencjami.

Poeta ma zdolność wnikania w ukryte stany rzeczy. Wsłuchuje się w słowa, poszukuje ich czystej barwy i dźwięku. Walczy o dostęp do świata nieustannie zasypywanego przez potoczność i małostkowość kultury. Stąd bierze się wrażenie statyczności poezji Wojtyły, którą nazwałbym statycznością wizualną. Albowiem – co zauważyła Zofia Zarębianka – ruch w tej poezji odbywa się

zawsze do wewnątrz i nie przenosi się właściwie na wydarzenia zewnętrzne, stanowiące jedynie ramę dla duchowej akcji. Zderzenie unieruchomionych bohaterów i zredukowanej do minimum akcji z ruchem o charakterze duchowym wywołuje jednak silne napięcie. Mimo znieuchomienia postaci, czytelnik odbiera wrażenie... swoistego ruchu, którego początek i przyczynę wyznacza myśl. Tu też, jak można wnosić, bije jedno z najgłębszych źródeł niepowtarzalności poetyckiej dykcji².

To wcale nie paradoks: wiersz staje się autentyczny dopiero w momencie, gdy zjednoczy w sobie krystaliczność, muzyczność wewnętrzną słowa oraz konkretne przeżycie. Skoro więc chcemy stawać się coraz pełniej chrześcijanami, próbujemy zgłębiać poetyckie słowo Karola Wojtyły, co należy potraktować jako obowiązek i zadanie jednocześnie. Przecież w rzeczywistości nieba nasza twórcza aktywność nie ustanie. Doprawdy, nie ustanie.

Warszawa, styczeń 2003

ks. Jan Sochoń

² Zob. Z. Zarębianka, *Promieniowanie myśli, promieniowanie ducha*, „Tygodnik Powszechny” 2003 nr 3, s. 11.

NON SONO SOLO POICHÉ TREMO (Sulla poesia di Karol Wojtyła)

Un onore storico

Rimane un onore storico il fatto che proprio noi, Polacchi attualmente viventi, abbiamo goduto della possibilità di una così profonda vicinanza con Giovanni Paolo II, il Papa. Eppure tanti prima di noi aspettavano un dono di tal genere. Ricordiamo i poeti del periodo del romanticismo le cui visioni religiose e politiche ha espresso, in maniera poetica, Juliusz Słowacki nei suoi famosi versi scritti nel dicembre del 1848.

Batte, Iddio – in mezzo alle contese
Di una campana enorme il suono,
Per questo Papa Slavo
Un sicuro trono.
Di fronte alle spade quello non fuggirà,
Non come quell’Italo,
E come Iddio impavido alla pugna andrà:
Giacché il mondo per lui è cenere.

La succitata dichiarazione aveva un suo reale fondamento. I Romantici, in genere, non si esprimevano positivamente sul papato di quei tempi, giacché l’operato di Gregorio XIV, il quale condannò l’insurrezione polacca

di Novembre, così come del suo successore Pio IX, si opponeva alle aspirazioni indipendentiste e antiassolutiste dei Polacchi. Per questo Mickiewicz ha avuto il coraggio, durante un incontro con Pio IX, di dirgli in faccia queste parole piene di rabbia: “Sappia, che lo spirito di Dio si trova oggi nelle casacche del popolo di Parigi”. Se riportiamo alla mente le scene del famoso romanzo di Słowacki, *Kordian*, e soprattutto il personaggio del Papa con le scarpette dorate e con la tiara su cui stava appollaiato un pappagallo dal collo rosso, allora capiremo facilmente fino a che punto i poeti del romanticismo non accettavano la politica dello Stato Pontificio. Per questo aspettavano con viva speranza “qualcosa di nuovo” nell’operato papale.

Nella situazione storica della fine del XX secolo, dopo il Concilio Vaticano II, in cui si è sancito che la Chiesa non esercitasse più un ruolo di dominio ma di servizio, questo Papa, proveniente dal popolo dei Polacchi, vuol veramente intendere il suo potere così come lo hanno sognato Słowacki e Mickiewicz. Non c’è più la divergenza che avvelena la fede e la coscienza dei “discendenti di Sobieski” ridotti in cattività, divergenza fra la Croce e Roma, e fra la fedeltà alla Chiesa e il dovere patriottico. C’è invece la sensibilità artistica del Papa concentrata intorno all’arte teatrale, alla letteratura e soprattutto alla poesia, che è difficile da sopravvalutare nel fenomeno del pontificato di Giovanni Paolo II.

Si può azzardare la tesi che la visione poetica del mondo è la base di tutto ciò che ora Giovanni Paolo II narra come vicario di Cristo. Se l’attività nel campo filosofico non stupiva nessuno, la sua attività poetica, discreta e spesso nascosta da uno pseudonimo, all’inizio susci-

tava stupore; e tutto ciò nonostante Wojtyła avesse già scritto poesie quando era allievo del ginnasio a Wadowice, e si fosse deciso di fare il suo primo debutto letterario nel 1938. Con un gruppo di amici si esibì nella Sala Celeste presso la Casa Cattolica a Cracovia, presentando i testi che lui stesso considerò, più avanti, come *juvenilia*. Tuttavia la mente creativa di Wojtyła, aperta al mondo in modo poliedrico, si stava sempre più arricchendo dei contenuti propri della teologia, della filosofia, della mistica cristiana, ed inoltre del linguaggio del teatro e della poesia, in particolare dell'epoca del romanticismo. La sua riflessione si riferiva permanentemente a scrittori come Słowacki, Mickiewicz, Krasiński, Norwid; ma anche a scrittori del periodo successivo come Wyspiański, Brzozowski, Żegadłowicz e Liebert.

Per questo la visione del mondo di Wojtyła rimarrà per sempre imbevuta dell'esperienza poetica, e soltanto da questa prospettiva può essere compresa. Perciò per capire, per quello che ci è possibile ora, la totalità dell'insegnamento papale, bisogna a grandi linee orientarsi all'interno del suo contenuto letterario.

La poesia metafisica

Per prima cosa notiamo che le proposte creative di Wojtyła sono poste all'incrocio della poesia metafisica (sia quella sorta nell'America del Nord, in Inghilterra, in Germania, che in Polonia), con l'apporto della Bibbia, dei Padri della Chiesa e dei mistici come ad esempio San Giovanni dalla Croce. In queste poesie incontriamo chia-

ramente frammenti lirici di insolita sensibilità poetica, nascosti da un linguaggio figurato:

Mentre qui non c'è soltanto tremore,
soltanto le parole nel nulla ritrovate –
ah, ti rimane ancora un briciolo di questo stupore
che sarà tutto il contenuto dell'eternità.¹

Nella selezione di poesie qui proposta, voglio richiamare l'attenzione e sottolineare che queste costituiscono il maggior punto di incontro con la mia sensibilità poetica. Sono naturalmente convinto che facendo tagli sull'intero lavoro poetico di Wojtyła, provo una specie di alterazione della visione dell'autore, non rispettando le regole del processo creativo legato alla specificità e conseguentemente all'estetica. Siccome l'opera artistica di Wojtyła è di carattere riflessivo-meditativo, e l'intreccio lirico vi è nascosto sotto una veste letteraria, per questo mi è sembrato interessante (dal punto di vista del lettore) mettere in rilievo questi attimi “nascosti”. E potevo farlo soltanto tirandoli fuori dal testo, il quale ha maggiormente l'impronta di un poema.

Ed è risultato che il Wojtyła lirico, se così si può dire, si avvicina pienamente all'ideale dell'autentica creatività: il silenzio di fronte alla trascendenza di Dio. La poesia raggiunge qui l'apice, ma, paradossalmente, si dimostra anche inutile. Poiché non è un qualcosa di definitivo, ma porta soltanto (se non addirittura) davanti alla soglia

¹ Vedi Karol Wojtyła, *Poezje-Poesie*, Kraków 1999, traduzione di A. Kurczab e M. Guidacci.

dello svuotamento inteso nella maniera religiosa. Non si dovrebbe richiedere niente di più dalle opere d'arte. Per questo la realizzazione degli intenti poetici può essere soltanto il dono dello stupore mistico, che purtroppo non può essere descritto in maniera univoca. Possiamo invece provare a descriverlo nella maniera poetica, incoraggiando alla meditazione, e risvegliando le emozioni spirituali. E in questa maniera possiamo “poeticamente abitare sulla terra”, citando una famosa frase di Hölderlin.

La poesia esistenziale

Tuttavia in generale il carattere delle proposte poetiche di Wojtyła va oltre la emozione dell'attimo fuggente, e abbraccia invece le eterne archetipiche questioni dell'esistenza umana. D'altronde la medesima forma di espressione conferma il sapracitato suggerimento. Il poeta non deve, come scrive Herbert, pregare: “O Signore, donami la capacità di comporre frasi lunghe”, perché già dispone del modo di pensiero tipico dell'inno. Prende una forma abbastanza ieratica, oggettiva, priva di ornamenti esterni. Questa poesia sembra che consista nell'esprimere “il movimento interiore dei pensieri”. Non fa parlare i sentimenti, ma li trasforma in una lunga catena di sovrapposti motivi-temi esistenti nella cultura mondiale. Eccone alcuni: silenzio, acqua, chiarore, vento, deserto, strada, albero, luce, sole, notte. Questi temi sono portatori della variegata esperienza umana, indipendentemente dal luogo di nascita e dalla ricchezza culturale. Si può dire che mettono in luce ciò che in verità una persona è.

Ma chi è veramente? Per ottenere la risposta bisogna raccogliere l'appello esistenziale che giunge dall'esperienza quotidiana e che rimanda ai valori religiosi. La poesia, difatti, esprime la più primordiale apertura ai misteri, ma in verità mai fino in fondo chiariti, e ciononostante evocanti la nostalgia di Dio, il quale ha voluto nascere in mezzo al fango di una stalla. Perciò la verità sull'uomo si scopre soltanto nella profondità della fede. Perché è lì che l'uomo incontra il Dio davvero, e Lui diventa la forma dell'umana intelligenza. Ciò accade non perché l'uomo potrebbe comprendere Dio, ma perché lo prende dentro di sé, ed è preso in Lui. Dunque conoscere il Creatore significa entrare in contatto personale in un reciproco donarsi. Allora le tenebre della ragione fanno nascere la luce, e il Dio, come persona, può abitare nell'anima umana. Tuttavia rimane sempre stupore e umiltà, due aspetti dell'esperienza di sé stessi e del mondo:

Interamente non saprò in me trasportarti,
ma voglio che Tu resti, come nello specchio del pozzo
restano foglie e fiori colti dall'alto,
dallo sguardo degli occhi stupefatti
– occhi più luminosi che tristi.²

È facile notare che la poesia di Wojtyła gira attorno a due questioni fondamentali: il miracolo dell'esistenza di Dio, e il miracolo della creazione. L'uomo si riflette nel suo Creatore e, nello stesso tempo, quest'ultimo fa

² *Op. cit.*

dell'uomo "lo spazio dell'incontro". La dignità personale degli uomini si manifesta tra l'altro anche nel fatto che essi permettono reciprocamente di fare di sé stessi un luogo di comunicazione e di riconoscenza. Da ciò risulta l'inclinazione di Dio verso l'uomo, e la nostalgia, dato che

Il Signore, quando attecchisce nell'intimo è come un fiore assetato di caldo sole.

Vieni, dunque, o luce, dalle profondità dell'inesplicabile giorno, e pòsati sulla mia riva.³

Questo frammento proviene dal poema giovanile di Wojtyła dal titolo *Canto del Dio nascosto*, che si riferisce agli scritti mistici di San Giovanni dalla Croce. Si tratta di una autobiografia poetica che, usando un linguaggio simbolico, svela delicatamente le varie fasi delle esperienze religiose dell'autore. Tutto ciò che si può dire è che le tradizioni della letteratura mistica (cominciando da Parmenide, attraverso gli autori del medioevo e del rinascimento classico spagnolo e tedesco, per giungere agli scrittori contemporanei che, anche se lontani dal cristianesimo, hanno avuto delle intuizioni che vanno al di là dell'ordinario) hanno trovato qui una realizzazione artisticamente perfetta. Va inoltre notato che Wojtyła conosce i canoni dell'arte poetica: cerca di suggerire e mai di nominare. Le descrizioni degli oggetti concreti o degli avvenimenti, svolgono il ruolo di collante formale delle varie parti del poema. In questo modo la realtà non assu-

³ *Op. cit.*

me dimensioni irreali ma universali, perché può riguardare ciascun singolo uomo.

Raramente si trova in questa poesia la parola “Dio”, perché Lui è, come nelle esperienze dei grandi mistici, il “Dio nascosto”, *Deus absconditus*, come avrebbe detto Pascal. E così sarà in tutta la poesia di Andrzej Jawień. La Samaritana – riporto la citazione di don Janusz St. Pasierb⁴ – incontra l’”Uomo”, e lo stesso riguarda il Cireneo. Ciascun protagonista di questi poemi, prova una esperienza essenzialmente mistica: prova un “risveglio”, l’ingresso di Dio nella propria vita. E ancor più in modo simile si svolge l’incontro con l’altro uomo, con gli altri uomini. Nel *Canto dello splendore dell’acqua*, si dice che si può vedere gli uomini chiudendo gli occhi, e cioè nelle situazioni del mistico “socchiudere gli occhi”. Un tale significato ha il verbo greco *myein*, dal quale proviene il termine mistico. Volendo incontrarsi bisogna non solo vedere, ma anche essere visti; volendo sentire qualcuno, bisogna tacere.

Il passo citato indica che le poesie di questo sacerdote, tra Pelplin e Varsavia, hanno molto in comune con quelle di Wojtyła. Tutti e due gli scrittori avevano cura di mantenere sempre una certa “purezza di parola”, la quale ha il potere di avvicinare ciò che non è esprimibile nella lingua parlata. Credevano che grazie alla poesia si possono superare le frontiere della conoscenza, innalzate dalla “casualità dell’esistenza”, e così penetrare il se-

⁴ Vedi don J. St. Pasierb, *Poezja uniwersaliów*, „Znak” 1981 n. 4-5, pp. 590-599.

greto dei fenomeni esistenziali, e addirittura unirsi con Cristo in maniera meditativa:

Padre, le mani staccate dalle Tue spalle
le salderò ad un legno spogliato di verde,
e intriderò d'un pallore di grano
questa luce che muterai in spighe.⁵

Ecco la realizzazione dell'estasi artistica di Karol Wojtyła: e aggiungiamo che è fortemente radicata nella storia e nella realtà oggettiva. Le opere, edite una di seguito all'altra, evidenziano dei legami con ciò che succede in contemporanea nella società. Il poema *Kamieniołom* (*La cava di pietra*) della fine del 1957, è una risposta agli avvenimenti accaduti a Poznań, quando gli operai per la prima volta hanno rivendicato il senso del loro lavoro, volendo umanizzare la loro fatica quotidiana; *Narodziny wyznawców* (*Nascita dei credenti*) e *Kościół* (*Chiesa*) riguardano i cambiamenti, all'interno della società, dopo il Concilio Vaticano II; *Mysłąc Ojczyzna* (*Pensando Patria*) è una espressione poetica collegata con il Millenario della nazione; *Rozważanie o śmierci* (*Meditazione sulla morte*) propone la visione della morte dalla prospettiva della risurrezione di Cristo; invece *Stanisław* (*Stanislao*) descrive il mistero della Chiesa esistente dentro l'uomo che vive e opera nella "terra dell'ardua unità". Richiamando ancora una volta gli studi di don Janusz Pasierb, la attualità esisteva nei pensieri riguardanti gli aspetti universali come: il Dio eterno e "l'uomo insostituibile", la sua dignità, la sua co-

⁵ Karol Wojtyła, *Op. cit.*

scienza, la libertà che richiede eroismo; proprio questi aspetti, pronunciati con una profonda certezza, erano e sono ancora una voce importante nei tempi della confusione linguistica, e non soltanto poetica.

I doveri della poesia

Non bisogna leggere le poesie di Karol Wojtyła come una catechesi drammatizzata e teologicamente corretta, e neppure, per lo più, come un trattato strettamente filosofico. Sebbene la loro “forma” raffinata, richiede una lettura concentrata e un’opera di interpretazione, tuttavia ciò dà la sensazione di avere a che fare con la più vera poesia. Non si può identificare la poeticità con la sentimentalità oppure con l’irrealità; bisogna piuttosto collegarla con l’atto di svelare un ordine nascosto dallo sguardo dei sensi, sebbene non è vero che gli dà poca importanza, e anche collegarla col mettere in rilievo le speranze concernenti la dimensione escatologica della vita. Ricordiamoci che la visione poetica è caratterizzata dall’intimità e dal carattere festivo, sia della lingua che dell’esperienza della vita. Soltanto chi sa mettere a frutto questi doni, raggiunge una visione più profonda, semplicemente una visione di ciò che è reale, anche se spesso ciò è nascosto, oppure troppo abbellito, dalle convenzioni sociali.

Il poeta ha la capacità di cogliere gli elementi nascosti delle cose. Ascolta con attenzione le parole, ricercando il loro colore e il loro suono. Rivendica l’accesso al mondo che è costantemente ricoperto dalla banalità e dalla me-

diocrità della cultura. Da qui proviene la sensazione della staticità della poesia di Wojtyła, che chiamerei staticità visuale. Dato che, come ha notato Zofia Zarębianka, il movimento di questa poesia si svolge sempre verso l'interno e non si trasferisce sugli avvenimenti esterni, che hanno soltanto un ruolo di contorno per l'azione spirituale.

L'impatto dei protagonisti immobili e l'azione ridotta al minimo, con un movimento di carattere spirituale, crea forti tensioni. Nonostante la immobilità dei personaggi, il lettore riceve una sensazione... di un particolare movimento, il cui inizio e la cui causa sono determinati dal pensiero. E proprio qui, come si può supporre, palpita una delle più profonde sorgenti dell'irripetibilità della declamazione poetica.⁶

Questo non è per nulla un paradosso: la poesia diventa autentica solo nel momento in cui unisce in sé la cristallinità e la musicalità interiore della parola, insieme con la concreta esperienza emozionale. Siccome vogliamo diventare sempre più pienamente cristiani, proviamo studiare a fondo la parola poetica di Karol Wojtyła; e questo deve essere considerato come dovere e compito nello stesso tempo. Tuttavia, nella realtà celeste, la nostra attività creativa non cesserà. Sicuramente non cesserà.

Varsavia, gennaio 2003

Don Jan Sochoń

Traduzione di *Leonardo Salvadori*

⁶ Vedi Z. Zarębianka, *Promieniowanie myśli, promieniowanie ducha*, „Tygodnik Powszechny” 2003 n. 3, p. 11.

Spis treści

| | |
|--|----|
| Pieśń o Bogu ukrytym | 7 |
| I. wybrzeża pełne ciszy | 9 |
| II. pieśń o słońcu niewyczerpanym | 28 |
| Pieśń o blasku wody | 46 |
| I. Nad studnią w Sychem | 47 |
| 2. Gdy otworzysz oczy w głębi fali... .. | 49 |
| 3. Słowa niewiasty u studni, które wypowiedziała odchodząc | 51 |
| 4. Późniejsze rozpamiętywanie spotkania | 52 |
| 5. Rozmowy, które prowadził w niej On i ludzie ze ściany wieczoru | 54 |
| 6. Samarytanka | 56 |
| 7. Rozważania ponowne | 57 |
| 8. Pieśń o blasku wody | 60 |
| Matka (fragment) | 61 |
| II. 2. Przestrzeń, która w tobie została... .. | 63 |
| Myśl jest przestrzenią dziwną (fragmenty) | 65 |
| II. Jakub | 67 |
| III. 1. Przestrzeń potrzebna kroplom wiosennego deszczu | 69 |
| 2. Błąd | 70 |
| 3. Ciężar właściwy | 71 |
| IV. Dla towarzyszków drogi | 72 |
| Kamieniołom (fragmenty) | 75 |
| III. Uczestnictwo | 78 |
| Profile Cyrenejczyka (fragmenty) | 81 |

| | |
|---|-----|
| 3. Niewidomi | 87 |
| 5. Dziewczyna zawiedziona w miłości | 88 |
| 6. Dzieci | 90 |
| II. Magdalena | 91 |
| III. Szymon z Cyreny | 92 |
| Narodziny wyznawców (fragmenty) | 95 |
| Myśli o kładce | 97 |
| Kościół (fragmenty) | 101 |
| Synodus | 103 |
| Ewangelia | 104 |
| Wigilia Wielkanocna 1966 (fragmenty) | 105 |
| Właściwa inwokacja, czyli wołanie do człowieka, który stał się ciałem historii | 107 |
| II. Opowieść o drzewie zranionym | 109 |
| VII. Wigilia Wielkanocna 1966 | 114 |
| Rozważanie o śmierci (fragmenty) | 115 |
| Nadzieja, która sięga poza kres | 117 |
| Odkupienie szuka Twego kształtu by wejść w niepokój wszystkich ludzi | 123 |
| I. Weronika | 125 |
| II. Siostra | 130 |
| III. Imię | 133 |
| IV. Odkupienie | 137 |
| Stanisław | 141 |

Posłowie

| | |
|--|-----|
| ks. Jan Sochoń – Nie jestem samotny, bo drzę (o poezji Karola Wojtyły) | 157 |
| Don Jan Sochoń – Non sono solo poiché tremo (sulla poesia di Karol Wojtyła traduzione di <i>Leonardo Salvadori</i>) | 167 |